

STANISŁAW KUTRZEBĄ

NASZA POLITYKA ZAGRANICZNA

KRAKÓW 1923

GEBETHNER i WOLF. WARSZAWA — KRAKÓW
LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ — WILNO —
ZAKOPANE

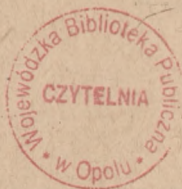
Porówny
STANISŁAW KUTRZEBA

NASZA POLITYKA ZAGRANICZNA

Kolekcja
Emila Kornasia

KRAKÓW 1923

GEBETHNER i WOLF. WARSZAWA — KRAKÓW
LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ — WILNO —
ZAKOPANE.



CM KEK

317565

DRUKARNIA „GŁOSU NARODU“ W KRAKOWIE.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Di nr 80 /2012/ CM

Przed wielką wojną bardzo mało u nas się zajmowano polityką światową. Rzadko pojawiała się większa praca, tycząca się tych zagadnień, przez Polaka pisana, i to nieraz nie po polsku. Dzienniki, zmuszone podawać czytelnikom swoim wiadomości z zakresu polityki zagranicznej, najczęściej czyniły to na podstawie artykułów pism obcych.

Taki stan rzeczy tłumaczył się brakiem własnego państwa, niebraniem więc udziału przez nas w polityce światowej. Zacieśniał się nasz widnokrąg polityczny do kwestyi wewnętrzno-politycznych państw zaborczych, w których skład wchodziły części narodu polskiego. To małe zainteresowanie sprawami światowej polityki odbiło się w sposób bardzo niekorzystny dla nas na oryentacyach w czasie wielkiej wojny. Sporo możnaby podać przykładów, ile błędów popełnili nasi politycy wskutek tego, że nie oryentowali się należycie w stosunkowaniu się sił, które z sobą się starły. w poglądach i dążeniach państw, prowadzących wielką wojnę.

Dopiero też w czasie wielkiej wojny lepiej zaczęto rozumieć charakter polityki światowej, odczuwać potrzebę jej bliższego poznania. Dziś, kiedy mamy własne państwo, bierzemy już czynny udział w tej polityce, każdy nasz krok

na tem polu ma wpływ na stanowisko naszego państwa, wzmacnia jego znaczenie, lub osłabia. Jest więc rzeczą niezbędną, byśmy, wstępując jako aktorzy w tę wielką grę sił i interesów, znali naszych partnerów, ich poglądy i dążenia. Nie stoi temu na przeszkodzie fakt, że dyplomacya pozostała tajną, mimo usiłowań prezydenta Wilsona, by wprowadzić więcej jawności w stosunki państw między sobą. Gra dyplomatyczna, okryta zasłoną tajemniczości, w ciszy gabinetów mężów stanu przygotowująca uderzenia i riposty, to — tylko taktyka. O ile chodzi o wielkie właściwe cele tej polityki, nie mogą one zostać tajemnicą. Nie tylko obrady ciał parlamentarnych, jawnie działających, rzucają na nie światło. Zależą one bowiem przełęczystkiem od dwóch czynników, które można poznać i zrozumieć: warunków, wśród których bytuje państwo, i psychologii narodu, który to państwo tworzy. Dopiero w tych granicach, które wytyczają warunki istnienia państwa i psychologia narodu, może się zaznaczyć indywidualna działalność mężów stanu, dzierżących ster polityki w swoich rękach.

Warunki, wśród których pewne państwo żyje i rozwija się, wywierają decydujący wpływ na całą jego politykę. Położenie wyspiarskie, czy odsunięcie od brzegów morza, kwestya obronności granic, sąsiedztwo z silnymi lub słabymi narodami, zasobność w środki żywności, opał i surowce, lub brak tychże itd. — oto czynniki, z którymi musi się liczyć rząd takiego państwa bez względu na to, jaki tego

rządu jest charakter. Stądto widzimy, iż nieraz rząd nowy, który zwalczał zacięcie politykę dawnego rządu, doszedłszy do władzy, prowadzi dalej politykę swego poprzednika — wystarczy wskazać jako na znamienne przykłady na analogie między polityką rządu sowieckiego, a dawnego rządu carskiego, wynikające z ukształtowania się warunków bytowania Rosyi. Obok tych naturalnych warunków o polityce państwa decyduje jednak także i psychologia narodu, jego pojęcia o celach państwa i potrzebach. Zgoła naczey będzie się przedstawiać polityka narodu, który dąży do rozszerzenia swej władzy, narzucenia innym swej potęgi, a narodu, który — bez względu, z jakiego powodu — nie wykazuje dążeń imperyalistycznych, czy to, iż wogóle za słaby jest liczebnie, czy to, iż nie uważa rozszerzenia swoich wpływów za rzecz wartą wysiłku. Pod względem różnicy psychologicznej warto zwrócić uwagę na zgoła inny charakter formułowania celów polityki przez Francję, a przez Anglię. Francuzi skłonni są do twórczych koncepcyi, zbudowanych na jednolitej podstawie, wysnutych z głębi przeżyć i przemyślań. Kiedy stworzą taką koncepcję, zbudowaną — jak zawsze u nich — jasno i logicznie, dążą z całą konsekwencją i niezmożną energią, by jej nadać kształty życia, poddać jej władaniu rzeczywistość. Zgoła inaczej postępują Anglicy. Realiści życiowi, wprawdzie dla polityki swej formułują również jako wytyczne ogólne hasła, lecz czerpią je nie z głębi swej jaźni duchowej, ale formułują na podsta-

wie bardzo konkretnych rzeczywistości życia, hasłami idealistycznie brzmiącemi pokrywają ich bardzo realną treść. Hasło idzie dla społeczeństwa angielskiego, które pragnie idealistycznego określenia celów państwowych, jak wogóle w życiu chętnie działalność swoją reguluje według wzniosłych zasad: stojący zaś u steru polityki mężowie stanu umieją doskonale przede wszystkim te praktyczne przeprowadzać cele, służące interesowi ich państwa, choć zawsze występują na zewnątrz okryci w togę, złożoną z haseł i idei.

I. Polityka Francyi.

Uzależnienie polityki od warunków położenia państwa i psychologii narodu rysuje się bardzo jasno, jeśli chodzi o politykę Francyi. Odróżnić należy w tej polityce dwie fazy: politykę z okresu przed wielką wojną i tę, którą Francya prowadzi od czasu wielkiego zwycięstwa.

Przed wielką wojną francuską polityka pozostawała całkowicie pod wpływem obawy napadu niemieckiego. Żywe ciągle były tam wspomnienia tego pogromu, którego doznała Francya w r. 1870. Otwarta od strony Niemiec granica przyciągała ku sobie oczy Francuzów, muszących się liczyć z tem, iż Niemcy organizacją wojskową stanęły niesłychanie wysoko, a ilością ludności przewyższały Francję o przeszło 50%. Francya rozumiała to bardzo dobrze, iż zostawiona sama sobie, choćby doprowadziła ulepszenia w armii do ostatniej możliwości.

przecież nie zdoła wytrzymać ataku Niemiec, o tyle zasobniejszych w ludzkie rezerwy. Musiała więc szukać sobie sprzymierzeńców, by w ten sposób poprawić swoje szanse odporu, stworzyć ewentualnie warunki zwycięstwa. Psychologia zaś narodu ulegała w tym okresie, po klęsce z r. 1870 uczuciu depresyi. Jakkolwiek przed wojną wchodziła Francya w skład t. zw. europejskiego koncertu państw, to jednak, zaabsorbowana myślą o zagrożeniu granicy wschodniej, podkopana w ufności we własne siły, stała w tym koncercie w drugim dopiero rzędzie, gdy pierwsze skrzypce grały największe europejskie potęgi: Anglia, Niemcy i Rosya. Jeżeli też przychodziło do sporu między Francya a jedną z tych trzech największych potęg, spór kończył się ustępstwem Francyi, jej porażką (Faszoda, Algesiras, upadek Delcassego). W stosunku zaś do swoich sprzymierzeńców Francya do nich musiała dostosowywać swoją politykę, jak to tak jaskrawo występowało nieraz, gdy chodziło o Rosyę, choćby na przykład w tłumieniu ze względu na to państwo tak szerokich i głębokich niegdyś sympatyj dla Polski.

Po zwycięskiej wojnie polityka Francyi uległa dość silnej zmianie. Pozostały dawne problemy, ale przybyły nowe. Nie uległy żadnej zasadniczej zmianie naturalne warunki położenia Francyi. Ale za to bardzo silnego wstrząsu doznała psychologia narodu, co odrazu zaznaczyło się i w całokształcie politycznych koncepcyi.

Trzy istnieją dziś problemy, którymi zajmuje się myśl polityczna francuska, o ile chodzi o jej stosunek do państw innych. Po kolei tu je chcę omówić.

1. Pozostał z czasów z przed wojny problem zasadniczy dla kwestyi bytu Francyi: zabezpieczenia się militarnego przed nowem uderzeniem Niemiec, a więc przed nowem zniszczeniem kraju, przed nowymi ofiarami krwi i mienia. Przed wojną Francya szukała zabezpieczenia wojskowego przed Niemcami w przymierzu z Rosyą, która od strony wschodniej z tem państwem graniczyła. To była główna podstawa, na której Francya opierała swoją obronę. W drugim rzędzie wchodziło w rachubę porozumienie z Anglią, które jednak nie przybrało silniejszej formy. Po wojnie upadek dawnej Rosyi, dojście w niej do władzy sowietów, dezorganizacya, a później ruina tego państwa przez rządy bolszewickie, wykluczyły na długi czas możliwość odnowienia tego rodzaju koncepcyi politycznej, któraby zabezpieczała Francję od Niemiec przez przymierze z Rosyą. A Niemcy, choć obcięte przez traktaty pokojowe, przecież ludnością dalej przewyższają Francję, a całe po prostu dyszą żądzą odwetu, czekając tylko na sposobność do niego. Francya w różnoraki sposób starała się o to, by — w granicach ludzkiej możliwości — zabezpieczyć się na swej wschodniej granicy. Częściowo te zabezpieczenia miał jej zapewnić traktat pokojowy. Dążyła, oczywista. Francya do rozbrojenia Niemiec: długi szereg przepisów traktatu wer-

salskiego tyczy się ograniczenia ilości sił zbrojnych Niemiec i możliwości przygotowywania przez nie środków wojennych. Ale te przepisy przecież wystarczyć nie mogą, nawet mimo czynnej kontroli. Wiadomą rzeczą, iż Niemcy pod formą rozmaitego rodzaju policyi starają się utrzymać kadry armii, korzystają z wszelkich możliwych sposobów, by przygotowywać dla niej ludzki materiał: w pewnych zaś działach, jak n. p. wytwarzanie gazów trujących i lotnictwo, żadna kontrola przeciw złej woli nie zaradzi. Dążyła też Francya, by w inny jeszcze sposób zagrozić drogę niebezpieczeństwu napadu ze strony Niemiec. Ponieważ jedyną rzeczywistą zaporę dla Francyi od wschodu jako linia oparcia wojskowego stanowi Renu swojem szerokiem łożyskiem, chciała Francya zapewnić sobie obsadzenie wojskowe Renu i przyczółków mostowych na nim. By zaś przeciw niej nie wysuwano zarzutu chęci aneksyi, proponowała utworzenie z prowincyi niemieckich, leżących po lewym brzegu Renu, bułorowego państwa, któreby wojskowo od Francyi było zależne, tak, że armia francuska nad Renem straż trzymałaby mogła. Znamy dziś już dokładnie przebieg pertraktacyi w tej sprawie, prowadzonych w czasie kongresu paryskiego; przedstawia je dokładnie w znanej swej książce o kongresie p. Andrzej Tardieu. Zamysły jednak Francyi natrafiły na zdecydowany opór ze strony Anglii i Ameryki. Z wszystkich tych zamierzeń zostało w życie wprowadzone tylko czasowe zajęcie trzech stref na zachód wysu-

niętych państwa niemieckiego, które mają być opróżniane co pięć lat jedna po drugiej, tak, że po 15 latach ta skąpa gwarancya wojskowa zupełnie przestanie istnieć.

Nie chcąc się zgodzić na utworzenie buforowego państwa na lewym brzegu Renu, Anglia i Ameryka ofiarowały na kongresie paryskim w zamian za to Francyi zawarcie przymierza, które zobowiązać miało tamte dwa państwa do dania Francji pomocy w razie niemieckiego napadu. Przymierze tego rodzaju nie zabezpieczało dostatecznie, gdyż pomoc Anglii, a tembardziej Ameryki nie mogła być natychmiastowa; w każdym razie świadomość tego, iż Anglia i Ameryka Francyi na pomoc w razie napadu pospieszą, mogłaby skutecznie wstrzymywać Niemcy od rozpoczynania nowej wojny. Wejście w życie traktatu przymierza ze strony Anglii zależne jednak było od ratyfikowania go przez Amerykę. I tak — przymierze to nie doszło do skutku. Jakkolwiek bowiem Anglia zgodziła się na ratyfikacyę tej umowy, odmówiła jej Ameryka, w której zwyciężył prąd, by się nie angażować w konflikty europejskie. A tak Francya pozostała bez gwarancyi na przyszłość przeciw niemieckiemu napadowi.

W tych warunkach Francya musiała się obejrzeć za innymi środkami obrony — więc, jak poprzednio, poszukać sobie sprzymierzeńców na wypadek wojny z Niemcami, by w ten sposób wzmocnić swoje siły liczebne. Oczywiście wzrok swój musiała zwrócić ku państwom, na wschód od Niemiec leżącym i również przez nie

zagrożonym: ku Polsce i Czechom. W czasie kongresu, i nawet dość jeszcze długo później, łudziły się niektóre koła we Francyi, iż Rosya — to przyjaciel, który dostał jakby chwilowego pomieszania zmysłów, ale wkrótce wyzdrowieje i wróci do dawnej przyjaźni. Tem tłumaczyły się rozbieżne przez jakiś czas prądy co do stosunku Francyi do Polski. Utrwalanie się jednak rządów sowieckich w Rosyi, upadek wojskowych przedsięwzięć Kołczaka, Denikina i Wrangla, popieranym przez Francję, przekonały ostatecznie wszystkich tamże, że na Rosję w jakimś dającym się określić czasie jako na sprzymierzeńca zgoła liczyć nie można; gdyby nawet ta Rosya otrząsnęła jarzmo bolszewickie, to jednak wyczerpana, nie prędko mogłaby większą przedstawiać siłę. Ten stan rzeczy w Rosyi ostatecznie ugruntował więc kierunek polityki francuskiej, szukającej wzmocnienia, zabezpieczenia przeciw Niemcom w związku zwłaszcza z Polską, reprezentującą znaczny czynnik siły ze względu na jej 27 milionową ludność i postępującą naprzód konsolidację jej państwowych stosunków. Wyrazem tej polityki francuskiej było też podpisanie w Paryżu 19 lutego 1921 r. przymierza z Polską, które — uzupełnione przez traktat handlowy — weszło formalnie w życie 30 maja 1922 r.

2. Wojna stworzyła nowy problem dla Francyi: zabliznienie ran przez nią temu krajowi zadanych. Prezydent Wilson wysunął jako jedną z zasad, na których miał się oprzeć pokój, iż nie należy żądać od zwyciężonych zwrotu ko-

sztów wojennych (*frais de guerre*), że pokonany ma jedynie wynagrodzić szkody, które powstały przez wojnę, przez niego wywołaną (*dommages de guerre*). Ta teza prezydenta Wilsona w tych warunkach, w jakich pokój przychodził do skutku, musiała być przyjętą. Olbrzymie, w miliardy idące koszty wojny, spadły więc z osobna na każde państwo, które je poniosło. Francya odczuła to silniej, niż inne państwa koalicji, gdyż żadne z nich nie poniosło — obok kosztów wojny — takich niesłychanych strat wojennych, jak właśnie Francya. Zyskanie Alzacyi i Lotaryngii nie wyrównało liczby strat w ludności, którą Francją przez wojnę poniosła. Straty zaś materyalne były tem cięższe, iż właśnie dziesięć departamentów zniszczonych przez wojnę, były to departamenty najbogatsze we Francyi, dostarczające jej węgla, najwyżej uprzemysłowione. Oczywiście, iż Francya musiała skupić swoją uwagę na tem, by przynajmniej zapewnić sobie wynagrodzenie szkód wojennych, możność pokrycia olbrzymich wydatków na odbudowę zniszczonych okolic, przez sumy, które zapłacą Niemcy. I tak już przecież budżet Francyi obciążony został znacznymi długami, powstałymi wskutek wojny, zarówno wewnętrznymi, jak i zewnętrznymi, w Anglii i Ameryce zaciągniętymi. Osłabienie wytwórczości przemysłowej w czasie wojny, wzmożenie przywozu z zewnątrz, a więc pogorszenie bilansu handlowego, doprowadziło w łączności z trudnościami budżetowymi do znacznego obniżenia kursu franka. A tymcza-

sem Niemcy zaraz po wejściu w życie traktatu zaczęły dążyć do tego, by o ile można uchylać się od wypełnienia finansowych zobowiązań. Zgoła przeciwnie one postępowały, niż Francya po wojnie z r. 1870, która nałożoną jej wówczas kontrybucyę niesłychanie lojalnie i niezwykle szybko spłaciła. Społeczeństwo francuskie, odznaczające się nadzwyczajną oszczędnością, żądało z całą stanowczością, by czynniki kierujące przestrzegały wypełniania przez Niemcy nałożonych na nie zobowiązań co do odszkodowań, by przynajmniej ono, zwycięskie, nie musiało z własnej kieszeni ponosić wydatków na odbudowę kraju i renty inwalidzkie. Wszakże już w czasie kongresu, kiedy zaczęto mówić o ustępstwach natury finansowej dla Niemiec, rozbrzmiewała cała Francya hasłem znajdującem powszechny oddźwięk: *l'Allemagne payera d'abord*.

Tymczasem Niemcy w dążnościach swoich, by usunąć się w dużej części od nałożonych przez traktat ciężarów, znalazły w Anglii pomoc z przyczyn, o których niżej jeszcze będę mówił. Francya stanęła w sprzeczności z Anglią. Przewlekły ten spór wysunął się na czoło zagadnień polityki francuskiej w latach 1921 i 1922. Ustępliwość pod tym względem p. Brianda, zbyt skłonnego do kompromisów wobec Anglii, doprowadziła do jego upadku. Toteż znalazł aprobatę przeważnej większości parlamentu i społeczeństwa francuskiego gabinet p. Poincarego, który silnie stanął przy żądaniu wypełnienia traktatu wersalskiego, a zwłaszcza

jego finansowych postanowień o odszkodowaniach.

Sprawa odszkodowań nie prędko jeszcze dobiegnie swego kresu. Zużywa ona dużo sił francuskich, utrudnia niesłychanie rozwinięcie działalności dyplomatycznej tego państwa w innych kierunkach. Dość wskazać na te tak liczne zjazdy i konferencje przeciągłe, drażliwe, które odbywają się między Francją a Anglią i Włochami w tej sprawie.

3. Wyniki wojny wpłynęły bardzo silnie na psychologię francuskiego narodu. Zniknęła depresja umysłów, tak znamienita dla Francji doby przedwojennej. Pozbywszy się — przynajmniej na razie — zmory napadu niemieckiego, odzyskawszy przez świetność wyników wojennych i dyplomatycznych wiarę w siebie, w swoją siłę, Francja przypomniła sobie dawne okresy potęgi i blasku, czasy Ludwików i Napoleonów. Usunięcie na plan drugi na czas dłuższy Niemiec i Rosji, potężniejszych dawniej od Francji jako siły militarne, umożliwiło jej zajęcie silniejszego stanowiska wśród państw Europy. Wszakże tylko z jedną Anglią musi się ona liczyć jako z czynnikiem, który nad nią zasobami i środkami góruje. W polityce francuskiej powojennej widać też jasno dążność do tego, by ująć w swoje ręce ster spraw Europy kontynentalnej, by zagadnienia, dotyczące się Europy i brzegów Morza Śródziemnego, rozstrzygać w porozumieniu z Anglią jako równorzędną tylko potęgą.

Świadoma jednak jest Francya tego, iż takie przodownicze stanowisko może utrzymać jedynie, jeśli siłą ludności i zasobów pójdzie przodem. Tymczasem Francyi — w przeciwieństwie do innych krajów, a zwłaszcza Niemiec — ludności nie przybywa; przyrost jej stanął na martwym punkcie. Wielka to troska Francyi; daremne jednak wszelkie wysiłki, by zmienić ten stan rzeczy. Ten brak przyrostu naturalnego ludności stara się Francya zastąpić wchłonięciem w swój organizm kolonii, które posiada na wybrzeżach północnej Afryki z ich perłą, Algierem, na czele. Kwestya algierska i wogóle północno-afrykańska zajęła ważne miejsce wśród zagadnień, któremi zajmuje się myśl francuska. Celem francuskiej polityki jest, by tam na tych dużych obszarach, od Marokka po Tunis, wytworzyć nowy typ francuskiego obywatela z różnorodnych żywiołów, które ze-
wsząd, a zwłaszcza z Hiszpanii i Włoch tam napływają, by silniej łączyć z Francją także niektóre żywioły tuziemcze. Chcą wytworzyć typ „nowego Francuza“, który, choć nie gallijskiej krwi będąc, byłby jednak i czułby się Francuzem z kultury, przekonań i uczuć. Do 40 milionów Francuzów Francyi chcą dodać te miliony zamieszkujące świetnie rozwijające się gospodarczo północne krainy Afryki, tę — jak chętnie mówią — Nową Francję.

Obok takiego wzmożenia własnych sił Francya zaraz po wojnie zaczęła dążyć do tego, by zgrupować pod swoją egidą szereg mniejszych państw europejskich, w ten sposób zając silne

stanowisko na kontynencie Europy. Plany te obejmowały nie tylko Belgię, Polskę i Czechy, ważne dla Francyi ze względu na bezpośredni odpór przeciw niemieckiej groźbie, lecz także dalej leżące Rumunię i Jugosławię. Taki blok, zostający pod kierownictwem Francyi jako najsilniejszej, przy wzmożeniu sił francuskich przez Nową Francję, dawałby jej dostateczną podstawę do traktowania jako równej potędze z wielkiem brytyjskiem imperyum.

Te zamysły Francyi, mimo żywości dyplomacyi francuskiej, zasługującej na pełne uznanie, nie wydały spodziewanych rezultatów. W tworzeniu Nowej Francyi oczywista nie można myśleć o szybkim zrealizowaniu ostatecznych celów; praca to wymagająca wieloletnich wytrwałych wysiłków, nim te różne rasą i kulturą dusze potrafi się w francuskie przemienić. Przytem w polityce północno-afrykańskiej natrafiła Francya na znaczne trudności i nieprzyjemne tarcia. Przedmiotem ich jest Tanger, do którego rości sobie pretensye Hiszpania. Chciałaby ona opanować ten ważny punkt, gdy Francya prze do poddania go szeryfowi Marokka i zapewnienia sobie przez wpływ na niego stanowiska także w Tangerze. Hiszpania znalazła poparcie ze strony Anglii, która — jak o tem jeszcze dalej będę mówił — wogóle przeciwstawia się rozszerzaniu francuskich wpływów. Przez sprawę Tangeru w rządzie czynników nie zbyt chętnie usposobionych dla Francyi stanęła Hiszpania, więc jedno z większych państw Europy. Jeszcze mniej pomyślnie ukształtował się sto-

sunek Francyi do Włoch. Niechęci we Włoszech w stosunku do Francyi, tak do niedawna szeroko rozlane i jaskrawo nieraz się zaznaczające, wyrosły w czasie jeszcze kongresu na tle sprawy o Fiume. Francyi zarzucają we Włoszech powszechnie, iż to wskutek jej stanowiska Fiume nie dostało się Włochom. Sprawa fiumeńska była jednak raczej tylko punktem wyjścia i pozorem dla zmiany polityki włoskiej w stosunku do Francyi. Agitacya z Niemiec idąca i zwolenników Niemiec we Włoszech zużytkowała spór o Fiume, by niezadowolenie ambicyi Włoch z wyników wojny skierować ku Francyi. Tem łatwiej można do tego było doprowadzić, iż Włochy wprawdzie nie potrafiły zmienić Adryatyku w wewnętrzne włoskie morze, przecież jednak od tej strony daleko rozszerzyły swoje granice, obejmując wysepki ludności włoskiej po stronie kroackiego wybrzeża, gdy tymczasem jeszcze sporo ludności włoskiej pozostało poza zachodnimi granicami Włoch, w obrębie Francyi (Nizza, Sabaudya).

Zbyt wiele trudności natrafia się u nas w kraju, gdy się chce śledzić bieg wielkiej polityki zagranicznej. Z tych powodów, niestety, nie jestem w stanie określić dokładniej, jak się w obecnej chwili ukształtowuje stosunek Francyi do tych państw środkowej i wschodniej Europy, które — poza Polską — utworzyły związek, określaný zwyczajnie nazwą małej ententy, tj. do Czech, Rumunii i Jugosławii. Mam wrażenie, iż związek ten — już przez sam fakt istnienia takiego porozumienia trzech

państw przedstawiający większą siłę — stara się zachować znaczny stopień samodzielności w swej wspólnej polityce i szuka drogi idącej pośrednio między polityką angielską i francuską, bez wyłącznego ulegania jednemu z tych kierunków.

Jeśli ujmemy ogólnie wyniki polityki Francji i jej dzisiejsze położenie, to stwierdzić musimy, że Francja programu swojego zrealizować nie potrafiła. Z wyjątkiem silnego zacieśnienia węzłów łączących ją z Belgią i zwłaszcza z Polską, we wszystkich innych kierunkach swej działalności natrafiła na znaczne przeszkody w osiągnięciu celów. Politykę swoją prowadzi konsekwentnie, wytrwale. Linie tej polityki jasne. Stanowisko — dzięki sile ducha i znacznym zasobom skrzętnego i inteligentnego narodu — zajmuje Francja bardzo mocne. Nie pozwoliła się ugiąć, ani nawet nie dopuściła do zboczenia polityki z wytkniętego jej kierunku. Jednakże znaczny wysiłek idzie w dużej mierze na marne, gdyż obracany musi być głównie na obronę zajętego stanowiska; nie pozwala to Francji koncepcji jej politycznych dalej naprzód rozwijać.

II. Polityka Anglii.

Linia polityki angielskiej nie jest tak prostą i zrozumiałą, jak Francji. Powodem tego jest przede wszystkim łączenie w polityce angielskiej celów politycznych z gospodarczymi. Gdy polityce francuskiej nadają charakter cele ści-

śle politycznej natury, a gospodarcze korzyści są tylko wpływem politycznego wzmocnienia stanowiska tego państwa, angielska polityka przeciwnie wprost gospodarcze cele ma na oku, do nich musi się dostosowywać. Wynika to z naturalnych warunków bytowania Anglii, która sama siebie wyżywić nie może swoją produkcją, zdana jest na dowóz z zewnątrz środków żywności dla swej ludności, surowców zaś dla swego olbrzymiego przemysłu, gdy tylko węgla na miejscu posiada dostatek. Wielkość Anglii na jej przemyśle polega i handlu, który rozporządza też największą flotą handlową. Ochrona gospodarczej siły Anglii — to oś angielskiej polityki. Gospodarczym dążeniom podporządkowuje ona polityczne, a raczej je z niemi identyfikuje.

1. W stosunku do Europy aksyomatem jest od dawna polityki angielskiej zwracać się przeciw państwu, które w Europie przewodnie zajmuje miejsce, starać się, by to stanowisko podkopać. Anglia przedewszystkiem też zawsze z tej racyi popiera państwa mniejsze, słabsze, które może łatwiej uzależnić od siebie, w zamian za zapewnianie im korzyści zwracać przeciw temu państwu, które jako najsilniejsze najgroźniejszym może być dla Anglii. Takie poglądy kierowały też polityką Anglii w czasie wojny, zdecydowały o przystąpieniu jej do tej wielkiej walki, o zachowaniu się w czasie kongresu pokojowego i w okresie, który po nim nastąpił.

Przed wojną najgroźniejszymi dla Anglii były Rosya i Niemcy. Głębszą była rywalizacya Anglii z Rosyą. Rosya w dwóch punktach mogła stać się groźną dla Anglii. Od dawna dążyła ona ku temu, by opanować Konstantynopol, przez Bosfor i Dardanele wyjść na Morze Śródziemne; w razie zaś zajęcia Konstantynopola Rosya stawałaby się groźną dla linii, łączącej Anglię przez Suez z największą jej kolonią-Indyami. Stąd to Anglia stała bacznie na straży zamknięcia cieśniny Bosforu. Drugi punkt, gdzie Rosya mogła stać się groźną dla Anglii, to obszar zbliżania się terytoryalnego obu państw w Azji; Anglia zawsze obawiała się ataku Rosyi na Indye. Układy, dotyczące się Persyi, rozgraniczające tam sfery wpływów rosyjską i angielską, chwilowo tylko łagodziły tarcia, odsuwały jedynie ostateczny porachunek. Jeśli Anglia przecież weszła w porozumienie z Rosyą mimo tych sprzeczności interesów obu państw, jeśli w czasie wojny stanęła po stronie Rosyi przeciw Niemcom, to było to wynikiem błędów, jakie popełniała źle oryentująca się, zarozumiała w swoją moc dyplomacya niemiecka. Polityka niemiecka zaczęła stawać się podejrzaną dla Anglii dopiero od chwili wysunięcia programu flotowego przez Wilhelma II. Anglia nie mogła spokojnie patrzeć na budowę coraz to większej floty niemieckiej, któraby zagrażała jej tak niedaleko położonym wybrzeżom. Przecież Anglia dążyła do porozumienia z Niemcami na gruncie zaprzestania dalszych zbrojeń morskich. Dopiero gdy Niemcy z tych

propozycji nie skorzystały i dalej prowadziły swoje zbrojenia morskie, Anglia zwróciła się ku Rosyi i Francyi; uderzenie Niemiec w r. 1914 na Belgię, stanowiącą „noli me tangere“ dla Anglii jako mogącą być bazą dla wrogich działań przeciw niej, zdecydowało o tem, iż Anglia w wojnę światową się wdała.

Wynik tej wojny w stosunku do Anglii przewyższył wszelkie jej oczekiwania. Nie tylko niemiecka potęga została zgruchotana; w czasie wojny załamał się także drugi rywal Anglii — Rosya. Anglia, która na wypadek odniesienia zwycięstwa nad Niemcami musiała się liczyć z tem, że wzmocni się potęga Rosyi, a więc także wzmoże jej rywalizacya z tem państwem, z powodu wypadków, które nie mogły być na początku wojny przewidziane, pozostała z trzech największych potęg europejskich sama jedna na placu. W Europie środkowej na gruzach Austrii, we wschodniej na dawnych okrainach Rosyi, powstał cały szereg nowych państw, bądź małych, bądź — z wyjątkiem Polski — dość średniej wielkości; to znów dawne małe państewka powiększyły się, ale też nie ponad miarę. Takie rozbitcie znacznej części Europy na niewielkie państwa szło po myśli angielskiej polityki. Anglia po wojnie stanęła u szczytu swej potęgi.

Z państw europejskich najsilniejszą obok Anglii stała się w tych warunkach Francya. Jak o tem wżęj była mowa, ambicje jej po wojnie wyszły w kierunku odświeżenia dawnej sławy, wzmocnienia wpływu na losy kontynentu



euuropejskiego. Ale też z chwilą, gdy Francya zajęła w rzędzie potęg przedwojenne miejsce Rosyi i Niemiec, Anglia, nie zrywając węzłów przyjaźni z Francją, przecież — wierna swej polityce osłabiania państwa najsilniejszego w Europie — zaczęła z właściwą jej wytrwałością i konsekwencyą dążyć do tego, by, gdzie tylko można, to stanowisko Francyi podkopywać. Nie po to przecież Anglia przyjęła na siebie ciężkie brzemie wojny z Niemcami, by po wojnie miała dzielić się znaczeniem zamiast z Niemcami — z Francją. Obok przyczyn gospodarczej natury, o których będzie niżej mowa, te względy ogólnej polityki angielskiej w stosunku do kontynentu europejskiego decydują o zachowaniu się Anglii wobec Francyi. A więc stara się ona o to, by nie dopuścić do grupowania przez Francję mniejszych państw, na których czele Francya by stała. Popiera Hiszpanię przeciw Francyi w sprawie Tangeru. Wyzyskuje antagonizm francusko-włoski. W Azji Mniejszej, musząc uznać pretensye starej daty francukie do Syryi i zgodzić się na oddanie Francyi mandatu nad tym krajem, w przeróżny sposób usiłuje podkopać tam stanowisko Francyi, poddawszy swoim wpływom królestwa Zajądżanii i Iraku, będące w rękach synów króla Hedżasu, od Anglii również zależnego. Przeciw Francyi, popierającej Turcję w myśl dawnych tradycyi, które jej tyle zapewniły wpływu na bliskim Wschodzie, popierała Anglia Grecję, zdaje się, że nawet w dążeniu do zajęcia

Konstantynopola. Wszystko to różne tylko przejawy jednej politycznej myśli.

2. Imperyum brytyjskie — to nie tylko dwie europejskie wyspy i te liczne dominiony i kolonie, rozrzucone po różnych częściach świata. Imperyum brytyjskie — to także te morza, które łączą brytyjską macierz z jej filiami, na których powiewa dumna flaga Albionu. Zazdrośnie strzeże Anglia swej morskiej przewagi. Wszakże to program flotowy poróżnił ją z Niemcami. Gdy zostały one pokonane, już w rozejmie nakazano im flotę wydać w ręce Anglii. Niezwykłą uwagę poświęcała Anglia kwestyi floty w czasie wojny, tak zrećźnie kierując rozwojem wypadków, iż mimo strat w wojnie morskiej poniesionych, swoją przewagę flotową w stosunku do innych państw utrzymała, a nawet zwiększyła. Kiedy Francya w czasie wojny nie budowała nowych statków, gdyż istniejące warsztaty zostały użyte — w myśl porozumienia między sprzymierzeńcami — do produkcyi amunicyi, której niesłychane ilości pożerał ciągle front, Anglia bezustannie coraz to nowe wystawiała jednostki flotowe, mające zastąpić te, które w walce zginęły. Tak ostatecznie okazało się w chwili ukończenia wojny, że morską zbroją Anglii jest równie liczna i wartościowa, jak przed wojną, gdy tymczasem liczba sił morskich francuskich bardzo silnie spadła. Nie dopuściła też Anglia po wojnie do tego, by Francya mogła straty swoje, poniesione w ilości okrętów, w części wyrównać przez przyznanie jej pewnej ilości

wojennych statków niemieckich. Anglia wystawiła postulat zniszczenia floty niemieckiej, którą internowano u wybrzeży Irlandyi. Dziwny ten spór między Francją a Anglią o losy niemieckich statków rozstrzygnięty został w równie dziwny sposób; niemieccy marynarze, pilnujący internowanych statków, sami je zatopili.

Przed kongresem pokojowym prezydent Wilson wysunął postulat zapewnienia przy zawarciu pokoju zasady zupełnej wolności mórz. A jednak na kongresie o tym punkcie Wilsona nie było zgoda mowy; stało się to na żądanie Anglii, która zastrzegła, że inaczej w obradach pokojowych nie weźmie udziału. Następnie w konferencyi waszyngtońskiej z r. 1921 przeprowadzono zasadę ograniczenia zbrojeń morskich; część istniejących nawet okrętów oddano zniszczeniu. Stosunek jednak sił morskich Anglii do sił morskich innych państw nie uległby przez to zmianie. Ograniczono tylko zbrojenia i złączone z niemi wydatki. Wprawdzie Anglia musi się liczyć, o ile chodzi o władztwo nad oceanami, z siłami morskimi zwłaszcza Japonii i Ameryki Północnej: jednakże w stosunku do państw europejskich ma bezwzględną przewagę.

Potężna flota łączy Anglię z wszystkimi krajami świata, które posiadają morskie wybrzeże; a takich, któreby do morza nie dochodziły, jest zaledwie kilka na świecie. Państwa nadbrzeżne, zwłaszcza jeśli nie są wielkie, muszą się liczyć z urokiem i działaniami angielskiej flo-

ty. Ona zapewnia ochronę handlowym statkom angielskim, szukającym wytrwale coraz to nowych dróg i portów. Politykę morską Anglii uzupełnia jej polityka wobec portów i rzek spławnych. Z chęcią widzi Anglia tworzenie z ważnych portów osobnych małych państwek jako miast wolnych (Gdańsk, Kłajpeda, Fiume.) Spławne rzeki chciałyby poddać wszystkie umiędzynarodowieniu na wzór Renu i Dunaju: gwarantuje ono równe traktowanie statków wszystkich narodowości, wśród których na pewno na wszystkich większych rzekach znajdują się statki angielskie. Umiędzynarodowione rzeki — to przedłużenie morza w głąb lądu, a więc i rozszerzenie angielskiego wpływu, gdy Anglia paniać mórz, jeśli nie wyłączną, to jednak jest w wyższym stopniu, niż jakiegokolwiek inne państwo. Część tego programu umiędzynarodowień przeprowadziła Anglia przy pomocy Ameryki w czasie kongresu paryskiego (Łaba, Odra, Wisła, Niemen obok Renu i Dunaju, dla których nowe wydano przepisy).

3. Przemysł i handel gruntują potęgę Anglii. Przemysł wymaga oczywista rynków zbytu. Handel do swego rozkwitu potrzebuje pokoju. Tak dla handlu więc, jak i dla przemysłu angielskiego niekorzystne są wojny, które zakłócają wzajemne stosunki, utrudniają wymianę, ograniczają handlowe obroty. Anglia też — mimo, że przecież często prowadzić musi wojny — jest na wskroś pacyfistycznie usposobiona. Nigdzie z taką ulgą, z taką radością nie odczuto zakończenia wojny światowej, jak

w Anglii. Zaraz też po ukończeniu działań wojennych zwróciła się ona ku przywróceniu normalnych stosunków handlowych; w czasie kongresu żądania ustępstw dla Niemiec motywowała tem, iż nie można dopuścić do odnowienia wojny, która wreszcie się skończyła. Z niechęcią też patrzyła na wszelkie późniejsze zawikłania, które prowadziły do starć zbrojnych, potępiła je ostro — dość przypomnieć stanowisko jej wobec wojny Polski z sowietami.

Przemysł i handel Wielkiej Brytanii po wojnie znalazł się w bardzo trudnem położeniu. Zmuszona do produkowania dla wojny, do ograniczenia ruchu statków handlowych, Anglia utraciła ważne dla siebie rynki zbytu na korzyść pracujących w czasie wojny w lepszych warunkach Stanów Zjednoczonych i Japonii, które zastąpiły częściowo Anglię — pierwsze na targach Południowej Ameryki, druga na targach azyatyckich. Nie zaraz po ukończeniu działań wojennych można było rozpocząć handel z odciętymi od Anglii w czasie wojny terytoryami, co gorsza, pokazało się, że w odzyskaniu dla Anglii największych rynków jej zbytu, Rosyi i Niemiec, zachodzą znaczne trudności. Rynki mniejszych państw europejskich nie przedstawiały dla Anglii większego znaczenia nie tylko ze względu na niewielką ich pojemność, ale także na zły stan waluty tychże państw; wszakże największe z nowopowstałych państw, Polska, ze względów walutowych

z targu angielskiego korzystać mogła tylko w niesłuchanie małej mierze.

Rezultatem takiego stanu rzeczy był ostry kryzys gospodarczy w Anglii, coraz wzmagające się bezrobocie. Wszakże jeszcze obecnie, kiedy najostrzejszy kryzys już minął, liczba bezrobotnych w Anglii wynosi przeszło 1½ miliona.

Względy też gospodarcze w ogromnej mierze, a nieraz przede wszystkim decydowały o stanowisku po wojnie Anglii do Rosyi i Niemiec. Anglia pierwsza wycofała się z popierania imprez wojskowych, podejmowanych w celu obalenia rządu sowietów, zaczęła szukać drogi porozumienia się z sowietami, gdy tylko się okazało, że ten rząd ma pewne cechy trwałości. Zaczęła Anglia jeszcze w r. 1919 usprawiedliwiać swoje stanowisko w stosunku do bolszewików powoływaniem się na to, że bolszewizm — to idea — a idei siłą złamać się nie da; następnie zaś postawiła Anglia tezę, że bolszewizm zwalczyć można tylko — przez handel z nim. Dziwaczna ta teza miała usprawiedliwić dążenia Anglii, żeby wejść w stosunki Anglii z Rosyą, otworzyć dla swoich kupców ten olbrzymi rynek. Jak z tem tak często można spotykać się co do Anglii, pozory idealistycznych celów miały kryć zwyczajny kupiecki interes, ratować względy przyzwoitości w postępowaniu wobec sowietów, od których ze wstrętem odwracały się wówczas inne narody zachodniej Europy i Ameryki. Konsekwentnie szła Anglia po tej drodze coraz dalej, przez ro-

kowania londyńskie o umowę handlową z Rosyą (Krassin) aż do zjazdu w Genui, który stanowił kulminacyjny punkt tych dążeń. Zdaje się, iż po Genui nastąpiło załamanie tej polityki gospodarczej; ma się wrażenie, iż Anglia przecież zrozumiała, że targ rosyjski, tak gruntownie zniszczony, nie przedstawia większego interesu dla handlu angielskiego, a rząd sowiecki nie jest w stanie zapewnić minimum tych wymagań, które są niezbędne dla normalnego funkcjonowania handlu.

Z tem większą energią zajmuje się Anglia kwestyą zapewnienia dla siebie drugiego wielkiego rynku europejskiego — Niemiec. Równolegle szły usiłowania Anglii do zawiązania na nowo stosunków z Rosyą i Niemcami; ostatecznie na targu niemieckim skupiła się cała uwaga Anglii. Wszakże przed wojną Niemcy były głównym odbiorcą angielskich towarów. Lecz na te Niemcy traktat wersalski nałożył ogromne ciężary, które oczywista wpływać muszą ujemnie na siłę kupna Niemiec. Niemcy ten moment ich wielkiego obciążenia zaczęły też wygrywać, widząc stanowisko Anglii, by nadzieją na to, że staną się lepszym dla Anglii klientem, uzyskać zniesienie ciążących na nich odszkodowań. Rzeczywiście Anglia uznaje ich rozumowanie, popiera też te dążności zarówno przez głosy ekonomistów (Keynes), jak i przez więcej ważące słowo i czyny polityków, kierujących nawą Anglii (Lloyd George).

I tak znowu w swej polityce gospodarczej stanęła Anglia w przeciwieństwie do Francyi.

Ostre tarcia między obu temi państwami wywołała kwestya stosunku do rządu bolszewików. Francya wogóle pierwotnie nie chciała z sowietami mówić, liczyła na ich upadek, wolałaby czekać przyjscia nowej Rosyi; kiedy ostatecznie zgodziła się przystąpić do układów z nimi w Genui, postawiła jako warunek uznanie dawnych długów Rosyi oraz własności obcych poddanych na obszarze tego państwa, która uległa znacyonalizowaniu przez rząd bolszewicki. Francya to przecież pożyczyła miliardy dawnej carskiej Rosyi, francuski to głównie kapitał, który do Rosyi napłynął, uległ znacyonalizowaniu. Anglia zaś co do obu tych względów nie tak bardzo była interesowana; przeważało pragnienie jej zawiązania handlowych z Rosyą stosunków. Nic też dziwnego, iż stanowisk obu tych państw nie można było tak łatwo sprowadzić do wspólnego mianownika. Jedynie poznanie lepsze istotnego stanu w Rosyi przez Anglię i zajęte przez reprezentację bolszewicką w Genui stanowisko zmniejszyły napięcie sporu w tym punkcie. Za to z całą siłą i jaskrawością wystąpiło ono, o ile chodzi o stanowisko obu państw w kwestyi niemieckich reparacyi. Francya — jak obszernie o tem była wyżej mowa — odszkodowań od Niemiec rzec się nie chce i nie może; a właśnie Anglia z uporczywością domagała się obniżenia sum, które Niemcy mają płacić, i przyznania im dłuższego moratorium, a sprzeciwiała propozycjom Francyi, by oporne Niemcy skłonić do

lepszego płacenia przez zastosowanie rozmaitego rodzaju środków przymusowych.

Tak zarówno z politycznych, jak i gospodarczych względów Anglia staje w sprzeczności z Francją. Antagonizm ten od dość dawna już wcale nie był ukrywany; przeciwnie, występował on coraz jaskrawiej, przybierał wprost dramatyczne formy. Zdawał się grozić zupełny rozłam tych dwóch największych potęg europejskich. A jednak byłoby rzeczą z gruntu błędną przypuszczać, iż do takiego rozłamu dojść może. Wystarczy przemyśleć jego konsekwencje do końca, by pojąć, że żadna ze stron do tego nie dopuści i dopuścić nie chce. Nie może chcieć tego Francya, której konflikt z Anglią grozić mógłby jako słabszej wprost katastrofą. Ale jest także rzeczą wykluczoną, by do zerwania doprowadziła Anglia. Dwie zachodziłyby w tym wypadku ewentualności. Anglia, zerwawszy z Francją, zostawiłaby jej wolną rękę; w tym przypadku Francya, odzyskawszy swobodę ruchów, napewno użyłaby jej, by się ostatecznie rozprawić z Niemcami. Dziś Niemcy, rozbrojone przynajmniej w znacznej mierze, do oporu przeciw silnej militarnie Francyi nie są zdolne. Francya, zgruchotawszy Niemcy, zabezpieczywszy się lepiej na przyszłość, zyskałaby znacznie na sile; a przecież właśnie Anglia do tego dopuścić nie chce. Gdyby zaś — biorę na uwagę drugi przypadek — Anglia doszła do konfliktu zbrojnego z Francją, musiałaby się zgodzić na uzbrojenie Niemiec, stających razem z nią do tej walki. Oczywiście Francya musiałaby uleść;

ale w tym wypadku Niemcy, niepowściągane zbrojną ręką Francyi na lądzie, odzyskałyby możność wrócenia do dawnej wojskowej potęgi, gdy Anglia, rozbrojona, na morzu tylko panującą, nie mogłaby im w tem przeszkodzić. Dalszą zaś konsekwencją tego byłoby połączenie się Niemiec z Rosyą, uzbrojenie tej ostatniej przez Niemcy i pod ich komendą. Naprzeciw Anglii stanęłaby potęga niemiecko-rosyjska, przed której choćby widmem nawet Anglia musiałaby się wzdrygnąć. Daleko wygodniejszą dla Anglii, choć kłopotliwą, jest sytuacja, która trwa obecnie: przez popieranie Niemiec, nie idące jednak tak daleko, by one mogły wrócić do dawnej potęgi, szachuje Anglia Francję, utrzymując zaś stosunek przyjazny z Francją, nie pozwala jej Niemiec zgłębić. A równocześnie nie dopuszcza do wojny i do nowego zaburzenia stosunków gospodarczych Europy; a przecież właśnie jej wysiłki idą w tym kierunku, by utrwalić pokój, potrzebny dla jej gospodarczego rozwoju.

III. Stosunek Polski do Francyi i Anglii.

Wobec przewodniego znaczenia dla polityki europejskiej stanowiska Francyi i Anglii, oczywiście rzeczą niezbędną jest dla Polski dokładne zdanie sobie sprawy z tego, jak polityka tamtych państw odbić się może na ich stosunku do Polski i jak Polska powinna starać się swój stosunek do nich ułożyć. Program polityczny musi uwzględniać przemożne stanowisko tam-

tych czynników, starać się wykorzystać momenty dla Polski przychylne, usuwać, o ile to rzecz możliwa, rozbieżności, które szkodę Polsce mogłyby przynieść. W okresie ząbkowania pojęć o polityce międzynarodowej w Polsce, w czasie kongresu i w epoce, która szła po nim, dużo wpływu przypisywało się osobistemu stanowisku tego lub owego polityka polskiego, mówiło się o tem seryo, że ten lub ów polityk polski zaszkodził sprawie polskiej, ponieważ zraził sobie tego lub owego zagranicznego męża stanu przez nietakt lub uszczypliwe słowo. Dziś już chyba tego rodzaju naiwne pojęcia o polityce zagranicznej, o motywach działalności tych, którzy ją prowadzą, należą niepowrotnie do przeszłości. Coraz lepiej rozumie się u nas, że wielkie zagadnienie ustosunkowania Polski do innych państw europejskich zależy przedewszystkiem od zgodności lub niezgodności dążeń i zamierzeń polskich z dążeniami i zamierzeniami tamtych państw.

Jeśli pod tym kątem widzenia przyjrzymy się polityce Francyi i Polski, to możemy stwierdzić bez trudu, że idą one w tym samym kierunku, że rozbieżności między nimi w zasadzie niema żadnej. Dążność Francyi zabezpieczenia się od Niemiec najzupełniej pokrywa się z taką samą dążnością Polski, równie — tylko w dużo wyższym stopniu — zagrożanej przez Niemcy. Jak Francya chce związać się z Polską, by także ze strony wschodniej Niemcom przeciwstawić siłę, któraby mogła pospieszyć Francyi z pomocą w razie potrzeby, tak Polsce potrzebna jest

Francya, ciężąca całą swą wielką siłą na Niemcach od zachodu. W tem wzajemnem asekurowaniu się przeciw niemieckiemu niebezpieczeństwu Polska jest tą stroną, która więcej zyskuje na łączności z Francją, gdy ta Francya o tyle od Polski jest możniejszą przez liczbę ludności i ilość swoich zasobów. Oparciu się o Francję zawdzięcza też Polska w tych tak dla niej ważnych i trudnych latach montowania swej państwowości, że może tej pracy oddawać się w spokoju; jakkolwiek bowiem Niemcy są bardzo osłabione, w dużej mierze rozbrojone, to jednak, za słabe do podjęcia walki z Francją, mogłyby przecież z znacznemi szansami zerwać się do rozprawy z Polską, a jeśli tego nie uczyniły naprzykład w lecie r. 1920, to tylko dzięki temu asekuirowaniu Polski ze strony Francyi.

Również reparacyjne żądania Francyi nie stoją w sprzeczności z interesami polskimi, przeciwnie nawet, tego rodzaju akcyja francuska jest dla Polski korzystna. Znaczne bowiem obciążenia Niemiec finansowej natury osłabiają ich gospodarczą siłę, o tyle wyższą od polskiej; wszakże Niemcy bez porównania wyżej stały od Polski pod względem rozwoju gospodarczego, a stosunek ten w czasie wojny przesunął się na niekorzyść Polski, gdy wojna tak strasznie ją zniszczyła, przewalając się kilkakrotnie po jej obszarze, Niemcy zaś zachowały niekniętym swój doskonale urządzony warsztat pracy, nawet w czasie wojny jeszcze rozbudowany. Przez ciężary reparacyjne zaś przynaj-

mniej nieco osłabione zostaje napięcie tej gospodarczej nierównomierności.

Także szersza dążność Francyi wysunięcia się jako czynnika politycznie kierującego na pierwsze miejsce wśród państw kontynentu europejskiego nie pozostaje w żadnej sprzeczności z polskimi interesami państwowymi. Nie może przecież Polska sama myśleć o zajęciu takiego stanowiska. Wobec zgodności interesów polskich i francuskich spotężnienie Francyi może być tylko z korzyścią dla Polski, która, jako największa z pośród państw z Francją się łączących lub mogących się łączyć, najwięcej też wzmocniła swoje stanowisko w miarę, jakby blok państw, pod przewodem Francyi idących, zyskiwał na znaczeniu w polityce światowej.

Można było słyszeć — odosobnione zresztą — głosy, jakoby Polska przez zawarcie z Francją przymierza z 19 lutego 1921 r. uzależniała się zanadto od Francyi. Nie ulega żadnej wątpliwości, że gdy dwa państwa nierównej siły przystają na uzgodnienie swej polityki, jakto przewiduje przymierze polsko-francuskie co do kwestyi polityki w sprawach środkowej i wschodniej Europy, z konieczności wzajemny taki stosunek musi ukształtować się tak, iż strona słabsza — tym wypadku więc Polska — będzie musiała w razie różnicy zdań naginać swoją politykę do życzeń strony silniejszej — w tym wypadku więc Francyi. Choćby nawet jednak Polska musiała w wyniku tego przymierza nieraz swoją politykę francuskiej podporządkowywać, choćby jej własny interes

inną doradzał jej drogę działania, to jednak trzeba by się z tem pogodzić, gdy przymierze z Francją — to gwarancya tego, co dla państwa najważniejsze: utrzymania jego bytu. Za życie warto nawet drogo płacić. Jednakże te obawy nie zachodzą, gdy cele polityki Francyi i Polski są zgodne i zgodne — o ile przewidywać można — pozostaną w przyszłości przez okres conajmniej kilku dziesiątek lat.

Najważniejsza polityczna kwestya, co do której mogą zajść rozbieżności w poglądach Polski i Francyi w bliższej przyszłości — to sprawa stosunku do Rosyi. Już w czasie zjazdu w Genewie zaznaczyły się pewne pod tym względem trudności. Francya stoi ciągle na stanowisku nieuznawania rządu sowieckiego, z którym nie chce mieć wogóle żadnych bliższych stosunków, dopóki nie spełni warunków, jakie mu stawia. Na to stanowisko może pozwolić sobie Francya, znaczną przestrzenią od Rosyi oddzielona. Polska, która wprost z bolszewiakią graniczy, oczywista na takim stanowisku stać nie może; logika wewnętrzna wypadków doprowadziła też do tego, iż Polska, zawierając po wojnie z Rosją pokój, musiała ją już przez to samo uznać nie tylko *de facto*, ale i *de iure*. Było to rzeczą tak naturalną, iż Francyi na myśl nie przyszło Polskę od tego odwodzić. Trudniejszą może w przyszłości okazać się kwestya porozumienia się Polski z Francją co do zajęcia stanowiska wobec przyszłej Rosyi, tej, która nastanie po upadku rządu bolszewickiego. Niepodobna tu jednak przewidywać, jak

się ta kwestya ułoży, gdy niewiadomo, jak wogóle ta Rosya wyglądać będzie. Rzeczą to będzie dyplomacyi polskiej i francuskiej, by uzgodnić oba punkty widzenia i pogodzić je z interesami obu państw.

* * *

Kwestya ustosunkowania naszej polityki do polityki francuskiej wynika tak z naturalnych warunków położenia Polski i Francyi, że bez trudu została przyjęta w Polsce przez wszystkie czynniki, które o polityce tego państwa decydują. Wielokrotne enuncyacye Sejmu, Naczelnika Państwa, prezydentów rady ministrów, stwierdzają to ponad wszelką wątpliwość, że osią zagranicznej polityki Polski jest najściślejsza łączność z Francją. Niema wogóle stronnictwa politycznego w Polsce, stojącego na gruncie narodowym, któreby przymierza z Francją nie włączało do swego programu. Głosy, które z cicha wskazują na niekorzyści, jakie także z tego stosunku mogą wynikać i zdają się myśleć o możliwości jakichś innych kombinacyi, wychodzą od osobistości zgola odosobnionych i nie mają żadnego praktycznego waloru.

Zgola nie tak prosto przedstawia się sprawa stosunku Polski do Anglii. W opinii polskiej widać dużo rozdrażnienia, że ten stosunek tak się niepomyślnie ciągle przedstawia. Opinia, która niechęć okazywaną przez Anglię Polsce tłumaczyła przez czas jakiś zawinieniami osobistymi niektórych z polityków, gdy się z tego

błędnego zapatrywania otrząsła, jest zdezyorientowana i nie może zrozumieć ani, dlaczego tak jest, ani, dlaczego rząd nie umie jakoś temu przeciwdziałać.

Polityka angielska rzeczywiście w stosunku do Polski nie wykazuje życzliwości. W szeregu najważniejszych dla siebie spraw Polska znajduje Anglię w rzędzie czynników, które ją zwalczają (Gdańsk, Górny Śląsk, Wilno, Galicya Wschodnia, uznanie granicy wschodniej). A jednak, gdy się przyjrzeć celom polityki angielskiej, można zrozumieć powody jej wobec Polski postępowania. Jest ono wynikiem bądź wprost założeń ogólnej polityki angielskiej, stosowanych także do Polski, bądź refleksem jej stanowiska wobec Francyi i Niemiec.

Polska powstała jako największe państwo z pomiędzy tych, które zrodziła wojna. Jest cna za wielka dla Anglii, która chętniej patrzy na mniejsze terytoryalnie i ludnościowo państwa. Do tego ta Polska zapragnęła być jeszcze większą, niż te granice, które jej wyznaczono na kongresie, na toby pozwalały. By zapobiec rozszerzeniu przez Polskę jej granic wschodnich, wstawiono w artykuł 87 traktatu wersalskiego zastrzeżenie, że wszystkie granice Polski, także więc te, o których traktat nie mówił, określa mocarstwa tak zwane główne. By Polska nie mogła być za silną, wysunęła Anglia i przeprowadziła program utworzenia z Gdańska osobnego wolnego miasta, związanego wprawdzie gospodarczo i co do stosunków międzynarodowych z Polską, jednakże od-

danego pod protekcję Ligi Narodów i zostającego pod pewnego rodzaju kuratelą naczelnego komisarza Ligi, w Gdańsku rezydującego; komisarz, będący Anglikiem, prawnie tylko od Ligi Narodów zależy, faktycznie chyba w działaniu swoim nie jest obcy wskazówkom, które idą z jego ojczyzny, choćby nie były one wyraźnie formułowane. A tak zapewniła sobie Anglia wpływ na kwestye, które łączą się dla Polski z działalnością tego największego jej, a właściwie jedyne go portu. Pomysł nierozstrzygnięcia kwestyi przynależności Galicyi Wschodniej aż po upływie 25 lat i oddania Polsce na ten czas jedynie tymczasowej administracyi tego kraju, i to pod pewnymi tylko warunkami, krępowałby przez ten okres wogóle całą polską politykę międzynarodową, zmuszał do uzależnienia jej od tych czynników, któreby miały decydować kiedyś o losach Galicyi Wschodniej; a wśród nich tak wiele znaczy głos Anglii. Jeśli Polska w okresie budowania państwa, a więc jeszcze znacznej jego słabości, okazywała chęć prowadzenia samodzielnej polityki, to mogłaby takiej chęci wykazywać dużo więcej po przeprowadzeniu konsolidacyi stosunków; a to się Anglii podobać nie mogło.

Na polityce angielskiej w stosunku do Polski odbija się nadto bardzo silnie antagonizm francusko-angielski. Anglia, starając się osłabić znaczenie Francyi, oczywiście dążyć musi także do osłabienia jej najwierniejszego i najsilniejszego sprzymierzeńca. A że właśnie przycya

tego sprzymierzeńca jest taka, iż odsłania on szereg słabych swoich stron, nie dziwnego, że ciosy angielskie przedewszystkiem na Polskę spadały. Dość dla przykładu przytoczyć sprawę Górnego Śląska. Właśnie w tej kwestyi przejawiała się jasno dążność Anglii dokuczania Francyi przez rozstrzygnięcie sprawy na niekorzyść Polski, a równocześnie przyjście z pomocą Niemcom, które jakoby wskutek utraty Górnego Śląska nie były w stanie płacić reparacyi.

Czyż więc wogóle do doprowadzenia do lepszego *modus vivendi* z Anglią nie sposób dojść? Nie można się łudzić, iżby wygładzenie tego stosunku mogło szybko nastąpić. Zapewne, iż rozstrzygnięcie pewnych spornych spraw usunie niektóre ogniska nieporozumień; do przeszłości należy już sprawa Górnego Śląska, najdrażliwsza z nich wszystkich. Straciła na ostrości kwestya wileńska. I co do Galicyi Wschodniej stan rzeczy uległ pewnej przynajmniej zmianie na lepsze; Lloyd George stwierdził, że wie, czego z Galicyą Wschodnią zrobić nie można: że jej nie można oddać Rosyi. Kwestya uznania wschodniej granicy polskiej, jak ją wytyczył traktat ryski, jest raczej pretekstem tylko do szachowania Polski. Dość wskazać na wysunięcie sprawy Galicyi Wschodniej przez Anglię na konferencyi w Genui jako na przykład, że nie zawsze przy rozstrząsaniach takich kwestyi spornych chodzi o samą rzecz, ale że to tylko posunięcia taktyczne. Ostatecznie te sprawy, jeszcze nierozstrzygnię-

te, a w których Anglia ma głos, będą musiały być załatwione.

Trudniej za to przewidzieć, jak długo będą się przewlekały tarcia między Francją i Anglią, kiedy minął stan zapalny tego antagonizmu, który groził, iż stanie się chronicznym. Jak długo zaś do trwalszego porozumienia pomiędzy temi dwoma państwami nie dojdzie, a Polska stać będzie przy Francyi, tak długo i jej stosunek do Anglii nie wejdzie na przyjazne tory.

Polska mogłaby, nie narażając na szwank swej przyjaźni z Francją, przecież nieco naprawić swoje relacye z Wielką Brytanią, gdyby wykazała jej swoją wartość pod tym względem, który w rozumowaniach i odczuciach angielskich zajmuje pierwsze miejsce — to jest jako ważny dla Anglii czynnik gospodarczy. Gdyby Polska mogła się stać odbiorcą dla angielskiego przemysłu, gdyby mogła ożywić ruch handlowy angielskich statków między obu państwami, a także zająć jakie takie miejsce jako dostawca pewnych produktów na targ angielski, bezwątpienia zaważyłoby to na opinii i polityce Anglii w stosunku do niej. Nie należy się jednak łudzić, żeby pod tym względem mogła szybko nastąpić jakaś większa poprawa. Wobec stanu gospodarczego Polski, wobec fatalnego zwłaszcza kursu marki, a wysokiej ceny funta szterlinga, Polska przez okres jeszcze bardzo znaczny nie może myśleć o tem, by się stała w większej mierze odbiorcą angielskiego towaru. Może raczej Polska mogłaby wykazać Anglii swoją wartość przy odbudowie

Rosyi, o ile do niej dojdzie przez działalność mocarstw zachodnich. Kapitałowi angielskiemu, któryby szukał lokaty w Rosyi, Polska mogłaby dać pomoc przez znajomość rosyjskiego terenu i dostarczenie sił ludzkich, które na nim miałyby działać. Ale to także do przyszłości nie bezpośredniej należy.

Do pewnego przynajmniej odprężenia sytuacji, jakie na razie daje się jakby zauważyć, przyczyniło się zbliżenie Anglii do Francyi, a może także zrozumienie przez Anglię niebezpieczeństwa, jakim groziłoby jej porozumienie niemiecko-rosyjskie. Anglia to porozumienie zupełnie lekceważyła; wszakże pojawiały się nawet dawniej projekty, znajdujące oddźwięk w Anglii, by czyto zlikwidowanie siłą rządów bolszewickich oddać Niemcom, czyto użyć ich jako współpracownika przy odbudowie Rosyi. Traktat, w Rapallo między Rosyą a Niemcami zawarty w czasie zjazdu w Genui, zdaje się, przekonał Anglię, iż takie niebezpieczeństwo połączenia się Rosyi i Niemiec do współdziałania istnieje. A jeśli tak jest, to konieczność istnienia Polski, przedstawiającej pewną większą siłę, jako baryery między Rosyą a Niemcami, może znajdzie w Anglii większe zrozumienie.

IV. Stosunek do Niemiec.

Ze stosunkiem Polski do Niemiec można załatwić się krótko. Sytuacja wzajemna tych dwóch krajów jest jasna i wyraźna, o ile cho-

dzi o ich polityczne dążenia na przyszłość. Polska powstała jako rezultat wojny, jej granice, jej byt zostały określone i utrwalone przez traktaty pokojowe. Jakkolwiek z niektórych postanowień traktatowych Polska nie może być zadowolona, jak na przykład zwłaszcza z kwestyi uregulowania stosunku Gdańska, przyznania jej tylko części Górnego Śląska itd., to jednak stoi ona i stać musi na gruncie uznania traktatów, które zostały zawarte, i bezwzględnego przestrzegania wszystkich ich przepisów; jakakolwiek bowiem zmiana, którąby zapoczątkowano, nie wiadomo, dokądby doprowadzić mogła. Zgoła przeciwnie jest stanowisko Niemiec. Całe one, we wszystkich swoich partyach, dążą właśnie do tego, by poddać rewizyi traktat wersalski, by doprowadzić do zmiany tych i owych artykułów w traktacie zawartych, a w ostateczności do obalenia całego traktatu. Niemcy głoszą z wytrwałością dziwną tezę, iż nie zostały pobite, a nawet ci, którzy przyznają, że Niemcy uległy w walce i w chwili rozejmu nie miały już dość sił, by dalej wojnę z jakąkolwiek szansą prowadzić, przecież zwracają się przeciwko traktatowi wersalskiemu, rzucają gromy na niesprawiedliwość, jaką rzekomo popełniono, zmuszając Niemcy do jego podpisania. A właśnie te postanowienia, które w pierwszym rządzie Niemcy określają jako takie niesłuszne i niesprawiedliwe, któreby więc przedewszystkiem chcieli obalić, są to te, które najbliżej obchodzą Polskę.

Niemcy uważają, iż wyrządzono im krzywdę przez oddanie Polsce ziem polskich, które oni przedstawiają jako ziemie niemieckie, Niemcom należne, z żywego ciała ich gwałtem wyrwane; chodzi zwłaszcza o dawne Prusy Zachodnie, które, Polsce przyznane, rozdzielają Prusy Wschodnie od reszty niemieckiego terytorium (t. zw. korytarz polski), i o polską część Górnego Śląska. Manifestacye z racyi ratyfikacyi umowy polsko-niemieckiej co do Górnego Śląska, zainscenizowane z wielką pompą jako ogólnoniemiecka uroczystość żałobna, mowy przewodnich mężów stanu niemieckich, nawet samego kanclerza Wirtha, który chciał uchodzić za zwolennika wypełniania traktatu wersalskiego, a jednak urzędowo występując protestował namiętnie przeciwko wypełnieniu traktatu co do Górnego Śląska, tembardziej pisma polityczne, artykuły dziennikarskie, mowy wiecowe — wszystko to zlewa się w jedno hasło, wspólne wszystkim stronnictwom niemieckim, od skrajnych monarchistów aż do niezawisłych socyalistów, ujęte w lapidarne słowa: „Poloniam esse delendam” (Walter Schotte w *Preussische Jahrbücher* z r. 1922). Pod tym względem wystarczy wskazać na zestawienie głosów niemieckich, podawane przez niektóre czasopisma polskie; nienawiść do wszystkiego, co polskie, pogarda, bryzganie jadem — to ich ton zasadniczy. Obok ludzi, którzy nie czują się Polakami, dla których, choć są obywatelami państwa polskiego, istnienie tego państwa jest zgola obojętne, a może nawet niemiłe, są

w Polsce nieliczni, bardzo nieliczni — ale są tacy, którym się zdaje, iż rodzą się nowe Niemcy, zdolne do podjęcia przewartościowania swoich pojęć, z którymi Polska więc będzie się mogła przecież porozumieć. Daremnieby szukać dowodów, jak dotąd, iż takie nowe Niemcy na prawdę gdzieś powstają. Ci, którzy w to wierzą, łudzą sami siebie, biorą za rzeczywistość własne swoje przypuszczenia i pragnienia; tacy, jak Foerster i Gerlach, stoją tam zgoła samotni.

Ale znacznie liczniejsi są inni, którzy, zdając sobie w pełni sprawę z politycznych przeciwieństw Polski i Niemiec, niemożliwych do pogodzenia, jednakże sądzą, iż Polska powinna dążyć do zbliżenia gospodarczego do Niemiec, uważają to za rzecz konieczną i ze stanowiska interesów polskich pożądaną. Są to niektórzy ekonomiści oraz ludzie pracujący praktycznie na arenie życia gospodarczego. W rozumowaniach swoich odrzucają oni zupełne momenty politycznej i narodowej natury, wychodzą z założeń ściśle gospodarczych: należy szukać stosunków handlowych z temi krajami, które mogą najlepsze dać dla tego handlu warunki, a że ze względów walutowych, z powodu niskiego kursu marki polskiej, a niesłychanie wysokiego walut zachodnio-europejskich i Ameryki, stosunki handlowe z tymi krajami są bardzo trudne, ceny towarów stamtąd sprowadzanych kalkulują się niesłychanie wysoko, Polska powinna zaopatrywać się tam, gdzie taniej kupować może, więc w Niemczech, których waluta również jest zdeprecjonowana. Zdaniem tych kół

patryotyzm gospodarczy jest chimera, jest wprost nawet szkodliwy.

Utrzymywanie stosunków handlowych z Niemcami, które oczywiście bardzo popiera niski kurs marki niemieckiej, teraz jeszcze coraz spadający, znajduje w praktycznem życiu poparcie nadto w ociążałości naszego handlu, niesłuchanie leniwie biorącego się do tego, by szukać nowych targów. Przyzwyczajenie przedwojenne zaopatrywania się w towar w Wiedniu, o ile chodzi o kupców galicyjskich, w Niemczech zaś, o ile chodzi o kupców z b. Królestwa Polskiego, jeszcze nie uległo przekształceniu; dużą rolę gra w tem fakt, iż nasz handel tak silnie znajduje się w rękach żydowskich, żydzi zaś do kultury niemieckiej i do stosunków z Niemcami instynktownie ciążą. Ale nie tylko tej części kupiectwa polskiego tyczą się te uwagi. Ekonomistą nie jestem, ze stosunkami praktycznymi gospodarczego życia nie wiele mam zetknięcia; a jednak niejeden fakt mógłbym wskazać na dowód, jak ciążenie gospodarcze w kierunku Wiednia i Niemiec jest jeszcze u nas silne. Na jeden przynajmniej chcę zwrócić uwagę, ważny i znamienity; dowiedziałem się niedawno w Łodzi, iż przemysł łódzki swoje zapotrzebowanie w bawełnę pokrywa, jak przed wojną, na targu hamburskim, skąd towar kolejami dostaje się do Łodzi. Na zdziwienie moje, iż takim targiem nie jest dla Łodzi Gdańsk, choć przecie transport towaru taką drogą idącego znacznie taniej musiałby wypadać, odpowiedziano mi, że giełda bawełniana

zorganizowana jest w Hamburgu, a brak jej w Gdańsku. Czyż jednak nie możnaby temu zaradzić przez odpowiednie urządzenie giełdy w Gdańsku? Czyż Polska nie mogła zażądać tego w czasie pertraktacyi o umowę gdańsko-polską?

Należy się liczyć z tymi dwoma tak ważnymi czynnikami dla życia gospodarczego: z kursem marki niemieckiej i siłą przyzwyczajenia do niemieckiego targu. Momenty te działają i będą działać, zwłaszcza jeśli stan naszej waluty nie ulegnie poprawie. Jednakże ze względów politycznych należy dążyć przeciw do tego, by o ile możności przeciwdziałać uzależnieniu naszego gospodarczego życia przede wszystkim od Niemiec. Oczywiście nie można wykluczać stosunków handlowych z Niemcami; są oni najbliższymi sąsiadami, także odbiorcami dla naszych produktów, w zakresie przemysłu pod niejednym względem mogą nasze potrzeby zaspokoić lepiej, niż inny przemysł. Jednakże już gospodarcze względy przemawiają za tem, by w stosunkach handlowych nie dopuszczać do jednostronności, boć prowadzi to do gospodarczej zależności. Znane są dzisiaj dokładnie cele, do jakich Niemcy dążyli w stosunku do życia gospodarczego polskiego na wypadek, gdyby wynik wojny pozwolił im być decydującym o losie Polski. Z pamiętników hr. Czerzyna i motywów do konstytucyi, którą przygotowywał gen. Beseler dla Polski, jasno widać, iż Niemcy chcieli zdławić cały przemysł Polski, by z niej utworzyć hinterland dla swojego

olbrzymiego przemysłu. Dziś, gdy przez przyznanie nam przeważnej części kopalni węgla na Górnym Śląsku przemysł nasz uniezależnił się od Niemiec co do dostawy węgla, bez którego obejść się nie mógł, ponieważ produkcyja krajowa nie pokrywała zapotrzebowania i nie zapewniała jego odpowiedniej jakości (węgiel koksujący), tembardziej byłoby wprost lekko-myślnością dobrowolnie w taką zależność gospodarczą się oddawać. Niemcy w ostatnich latach stosowali do Polski wbrew przepisom wersalskiego traktatu zasadę gospodarczego bojkotu, nie dopuszczali do wywozu szeregu towarów Polsce bardzo potrzebnych, chcąc w ten sposób tamować odbudowę jej gospodarczego życia. Nie chcę przeczyć, iż ten bojkot mógł się pod niejednym względem odbić niekorzystnie na życiu gospodarczem Polski. Sądzę jednak, że w ostatecznym rezultacie oddali raczej nam Niemcy przez ten bojkot usługę, zmuszając do szukania innych targów, ułatwiając w ten sposób powstanie w Polsce pewnych gałęzi wytwórczości, któreby przy konkurencyi niemieckiej nie mogły się były rozwinać.

Trzeba się liczyć z tem, iż gospodarczy napór niemiecki na Polskę będzie coraz się wzmacniał w miarę nastawiania normalnych z niemi stosunków. Przeciętna zaludnienia Niemiec wzrosła po wojnie niesłychanie, gdy odpadły od nich obszary słabiej zaludnione (Poznańskie, a zwłaszcza Pomorze); w cyfrach zaludnienia, wykazywanych przez statystykę powojenną, widać jaskrawo, jak silnie uprzemysłowione

są Niemcy. Ten przemysł, a i dalszy przyrost ludności, którego chyba przemysł niemiecki nie będzie mógł w całości pochłoniąć, będą szukały sobie pola pracy czy odbytu z wielką siłą. Pozbawione kolonii, jako naturalnego terenu odpływu, pozbawione też częściowo dawnych targów przez rozwój przemysłu innych państw w czasie wojny i zastąpienie przez nie wytworów niemieckich, Niemcy będą zmuszone przeć przemysłem i ludnością w kierunku tych terenów, gdzie natrafiają na opór najmniejszy — gdzie więc przemysł słabiej rozwinięty i ludność rzadsza. Dziś ten pęd Niemiec gospodarczy i ludnościowy zaczyna kierować się ku olbrzymim terytoryom rosyjskim, wyniszczonym gospodarczo i ludnościowo. Co do Polski, to z niej jeszcze żywioł niemiecki obecnie odpływa wskutek wprowadzenia w życie traktatu pokoju. Ale trzeba się liczyć z tem, że te fale: przemysłowa i ludnościowa w czasie niezbyt dalekim będą starały się i Polskę zalać.

Z rozważań tych co do politycznego i gospodarczego ustosunkowania się Polski do Niemiec można wyprowadzić wnioski, jaką powinna być polityka Polski co do jej zachodniego sąsiada. Politycznie Polska powinna stać na stanowisku ścisłego przestrzegania traktatów, lojalnego ich wykonywania, gospodarczo. utrzymując stosunki, które wynikają z natury sąsiedztwa i gospodarczego uzupełniania się jego kierunków, strzec się z wielką przezornością, by nie dopuścić do uzależnienia jej życia gospodarczego od Niemiec, do opanowania jej przez nie-

miecki przemysł, mogący podciąć rozwój przemysłu krajowego, a ewentualnie także — co na razie zresztą jeszcze nie grozi — przed napływem niemieckiej ludności.

V. Stosunek do Wschodu.

Jeden z najwybitniejszych polityków polskich określił kwestyę stosunku Polski do Rosyi jako „zagadnienie główne“ polityki polskiej. Rzeczywiście pomyślnie rozwiązanie stosunku naszego państwa do wielkiego sąsiada wschodniego miałoby niesłychanie doniosłe skutki dla ustalenia położenia międzynarodowego Polski. Mając zabezpieczoną swoją tak niesłychanie wydłużoną i strategicznie niekorzystną granicę wschodnią, pozostając w doskonałych stosunkach z Rumunią, mogłaby Polska spokojnie patrzeć w przyszłość, gdyż dozwalałoby jej to skupić całą uwagę na jedynej granicy, której mogłoby grozić niebezpieczeństwo: granicy od Niemiec. A temu niebezpieczeństwu mogłaby wtedy śmiało patrzeć w oczy, stojąc w przymierzu z Francją.

Niestety jednak to „zagadnienie główne“ rozwiązane nie zostało jeszcze i przedstawia się ciągle jako bardzo trudna zagadka.

W początkach obecnego naszego bytu państwowego zrodziła się wielka koncepcya polityczna, której autorstwo przypisywano zwykle Naczelnikowi Państwa, by od rosyjskiego niebezpieczeństwa zabezpieczyć się przez stworzenie między właściwą etnograficzną Polską, zor-

ganizowaną jako państwo, a Rosyą dwóch państw buforowych, to jest w. ks. litewskiego, któreby objęło mniej więcej ten teren, który miało po unii lubelskiej, i państwa ukraińskiego, składającego się z ziem ruskich, leżących na wschód od Galicyi i części Wołynia, która miała przypaść Polsce. Państwa te o Polskę by się opierały, niedostatek ich sił państwowo-twórczych uzupełniałaby pomoc elementów polskich. W ten sposób granice Rosyi byłyby znacznie od Polski odsunięte, Rosya silnie osłabiona przez pozbawienie jej żyznych, obfitych także w węgiel i żelazo ziem południowo-ruskich, odcięta od dostępu do Morza Czarnego. Antagonizm rosyjsko-ukraiński gwarantowałby opieranie 30-milionowej mniej więcej Ukrainy o Polskę. Podobne byłoby stanowisko w ks. litewskiego, ale znacznie słabszego, bo tylko kilkumilionowego, ciężącego ku Polsce nadto przez silną tam liczebnie ludność polską oraz przepojenie tych ziem polską i katolicką kulturą. Rozpoczęły się nawet próby wprowadzania w życie tego planu, rozsypały się one jednak w gruzy przez klęskę wyprawy na Kijów. W zmodyfikowanej już, okrojonej formie jeszcze jakiś czas tliły podsycane względami na ułożenie stosunku Polski do Litwy kowieńskiej. Dużej tej koncepcyi, która Rosyi miała przeciwstawić związek państw z ludnością omal 70-milionową. a więc prawie równą tej, któraby pozostała przy Rosyi, z zasobami znacznie od rosyjskich większymi i z ludnością o wiele wyżej wyrobioną, nie odpowiadała

realność rzeczywistych stosunków. Na Ukrainie, jak i na Białej Rusi nie znalazło się dość elementów, koniecznych do zmontowania tych odrębnych państwowości. Niechętnie jej wprost stanowisko zajął żywioł etniczny litewski. Polskie siły twórcze i militarne były za nikłe, by tę na napoleoński sposób pomyslaną koncepcję wcielić w życie przez jej narzucenie z góry, aźby elementy, w karby tych nowoutworzonych państw ujęte, same mogły dojrzeć do prowadzenia dalszej pracy.

Ostatecznie traktat ryski ustalił kwestyę przynależności terytoryów położonych na wschód od etnograficznej Polski. Bezpośrednią sąsiadką Polski pozostała, jak była przez wieki, Rosya. Trzeba więc myśleć o ułożeniu stosunku do niej jako do sąsiada. A sąsiad to, z którym zachodzą nieporozumienia o graniczną miedzę, na razie rozstrzygnięte przez traktat ryski. Ale zgola nie jest rzeczą pewną, czy o te terytorya kresowe nie upomni się Rosya, jakaś przyszła, czy nawet może obecna sowiecka po jakimś upływie czasu. Sporne te terytorya, leżące po obu stronach granicy polsko-rosyjskiej, były niegdyś między temi państwami; spornemi mogą też się stać znowu w przyszłości. To główna kwestya tego zagadnienia; abstrahuję na razie bowiem od kwestyi charakteru obecnej Rosyi.

Z państwem-sąsiadem, z którym ma się spory o terytorya graniczne, można w dwojaki postępować sposób: albo się go zmusza do uznania granicy przez wzbudzenie w nim obawy

przed własną i sprzymierzoną potęgą, którąby wyzwalał podnosząc swoje pretensye, albo też — wchodzi się z nim w bliższy stosunek, w przy mierze. Którą z tych dróg ma wybrać Polska?

Pierwszą zaczęto już iść. Polska zwyciężyła w wojnie z sowietami; ale trzeba się liczyć z tem, iż w wojnie tej Rosya część tylko mogła użyć swej liczebnej potęgi. Wogóle cała ta wojna, prowadzona przez państwa należycie jeszcze nie skonsolidowane i zorganizowane, nie może być podstawą do żadnych wniosków na przyszłość. Polska bez wątpienia będzie wykazywać znaczniejszą sprawność wojenną, niż Rosya, ze względu na wartość materiału ludzkiego i swoje cywilizacyjne wyrobienie; ale Rosya, choć podzielona prawnie podobno aż na kilkanaście republik sowieckich, których nazw nawet Europa jeszcze się nie nauczyła, przecież w istocie jest jedną i jedyłą, przedstawiającą taki olbrzymi rezerwoar sił ludzkich, iż Polska pod względem liczby kilkakrotnie jej ulega. A jakie jest znaczenie choćby gorzej uzbrojonej i prowadzonej, ale przeważającej masy, wiemy dobrze z ostatniej wojny. Z tą ogromną przewagą Rosyi w razie jakiejś przyszłej wojny Polska musi się liczyć. Sama takiego naporu może nie wytrzymać, zwłaszcza przy niekorzystnej linii obronnej i szczupłości terenu, na którym armia polska mogłaby się poruszać. A i to trzeba brać na uwagę, że osłabienie Rosyi przez wojnę i dezorganizacya przez rządy bolszewickie kiedyś w przyszłości coraz będą usuwane.

Polska, chcąc więc groźbą siły zapewnić sobie od Rosyi pokój, musiałaby nie tylko w wyższym stopniu, niż Rosya, wyzyskiwać swoją zdatność wojskową, co połączone byłoby ze znacznymi wydatkami, ale także tę siłę swoją powiększyć przez zapewnienie sobie wystąpienia równoczesnego przeciw Rosyi w razie potrzeby innych państw, z któremiby w tym celu złączyła się przymierzami. Tu wchodziłyby więc w rachubę inne państwa z Rosyą sąsiadujące i mogące być przez nią zaatakowane; wspólna obawa Rosyi, przeważającej w stosunku do każdego z tych państw z osobna, a możność stawienia jej czoła wspólnemi siłami. byłyby gwarancyą, że zaatakowanie jednego z tych państw inne uznałyby jako casus belli dla siebie. Do takich państw ze strony europejskich granic Rosyi należą: Rumunia, Finlandya, Estonia, Łotwa i Litwa. Obecnie jednak odpada Litwa, która za swojego głównego wroga uważa właśnie Polskę i już w r. 1920 łączyła się z bolszewikami. Z czterech tych innych państw zaś realną siłę przedstawia tylko Rumunia, mniej więcej połowę ludności Polski licząca. Wspólność interesów Polski i Rumunii w stosunku do Rosyi doprowadziła też do zawarcia w r. 1921 odpornego przymierza. Trzeba się w każdym razie jednak z tem liczyć, iż polityka rumuńska jest bardzo rozważna: dość przypomnieć długą chwiejność Rumunii co do jej stanowiska w czasie wielkiej wojny. Przymierze z Polską ma tam szczerych zwolenników, jak na przykład niedawno zmarły wybi-

tny polityk rumuński Take Jonescu. Ale zawarcie go natrafiało też i na wcale znaczną opozycję. W r. 1920 w czasie napadu bolszewików na Polskę Rumunia nie pospieszyła jej z pomocą, zajmowała stanowisko tylko baczego obserwatora. a przymierze zawarła dopiero po zwycięskiej wojnie, nie mając jeszcze sama traktatu z Rosyą, z którą w sporze jest co do przynależności Besarabii. Tak więc przymierze to ma znaczenie — przynajmniej na razie — raczej dla Rumunii, niż dla Polski. Co się tyczy państw bałtyckich, to Polska kilkakrotnie z niemi chciała wejść w bliższe porozumienie. Konferencye, zaczęte w Warszawie w roku 1920, rozchodziły się bez rezultatu. Do zawarcia układu doszło dopiero w marcu 1922 r. między Polską, Łotwą, Estonią i Finlandyą, nie gwarantującego jednak jeszcze jakiegś wzajemnej pomocy wojskowej. I ten układ nie wszedł w życie, gdyż odmówiła mu ratyfikacyi Finlandya, działająca w tym wypadku podobno pod wpływem Niemiec. Wogóle wartość porozumienia z państwami bałtyckimi przedstawia się dość problematycznie. Zapewne, iż w razie wojny każda pomoc, choćby drobna, jest pożądana. Trzeba jednak liczyć się z tem, iż ta pomoc ze strony państw bałtyckich nie tylko skromne jedynie może mieć rozmiary, ale wogóle być bardzo niepewną. Wszakże tylko Finlandya liczy nieco więcej ludności, bo ponad 3 miliony, Estonia i Łotwa liczą razem tyle, co Finlandya, t. j. nieco po-

nad 1^{1/2} miliona każde z tych państw. Oczywiście, że dla nich pomoc 27-milionowej Polski zgoła inaczej się przedstawia. Czy jednak dla Polski interes istnienia każdego z tych państw z osobna lub nawet wszystkich trzech razem jest rzeczywiście tak ważny, by dla niego narażać się na wojnę z Rosyą? Przytem trzeba zaznaczyć, iż łączenie się Polski z temi państwami drażni silnie Rosyę: traktat warszawski odrazu to uwydatnił. Rosya zwłaszcza co do Lotwy i Estonii będzie prawdopodobnie dążyć do stworzenia jakiegoś ich bliższego z nią związku, gdyż jej niezbędnie potrzebne są porty na terenach tych państw leżące. Nie trudnoby więc było o konflikt z Rosyą. Nie znaczy to oczywiście, by nie utrzymywać ścisłego kontaktu z temi państwami i porozumiewania się. zwłaszcza co do stosunku do Rosyi, a popierania, jak i zastępowania, o ile zechcą, na Zachodzie, przede wszystkim w Lidze Narodów.

Tego rodzaju więc sposób postępowania nie wydaje się jako czyniący zadość postulatowi polityki, która jasno widzi i cele i środki i konsekwencje tych środków, których używa. Idąc tym torem, trzebaby szersze objąć kręgi, szukać porozumienia z sąsiadami Rosyi nie tylko przy jej europejskich granicach. Ale do tego rodzaju akcji na odległych terenach Azji brak obecnie zgoła jeszcze wszelkich warunków. Taka polityka musiałaby być bardzo starannie przygotowaną, z doskonałą znajomością wszystkich tych prądów i kierunków, które tam się zaznaczają i z sobą krzyżują. Na ra-

zie trzeba tego rodzaju działania uznać za utopię.

A więc właściwszą byłaby druga droga? Nie ulega wątpliwości, że tak. Wogóle przecież rzeczą jest pożądaną dla każdego państwa, by miało jaknajwięcej sąsiadów, z którymi mogłoby żyć w pokoju, a nawet w przyjaźni, zwłaszcza, jeśli to państwo silne, potężne, bo o słabych sąsiadów mniej dbać można. Ale tu, co do Rosyi, od razu zjawia się pytanie: czy jest to rzeczą możliwą? Na to zaś pytanie nie można dać odpowiedzi, dopóki się nie wie, z jaką Rosyą ma się mieć do czynienia. Na razie jest to Rosya sowiecka. Na razie z nią Polska doszła do porozumienia co do terytorów spornych. Jednakże o jakichkolwiek bliższych z nią związkach myśleć niepodobna; wszakże nie jest rzeczą pewną, czy długo utrzyma się ten stosunek pokojowy, który stworzył traktat ryski. Rosya sowiecka bowiem dąży do rozszerzenia swoich idei państwowych i społecznych na resztę świata; nie współpraca z innymi państwami jest jej celem w życiu międzynarodowym, ale narzucenie tym państwom nowych idei — w formie propagandy lub przemocą. W takich warunkach ma się ciągle wrażenie tymczasowości stosunku i trzeba się liczyć przede wszystkim z możliwością odporu w razie potrzeby. Kiedy zaś i w jaki sposób przyjdzie nowa Rosya do władzy, czy drogą jakiejś akcji zbrojnej, czy przez jakąś dalszą ewolucyę bolszewizmu, przewidzieć niepodobna. Z tych kierunków myśli rosyjskiej, które

przejawiają się na emigracyi rosyjskiej,omal że wszystkie w stosunku do Polski zgłaszają pretensye do jej ziem kresowych. Lecz czy który z tych kierunków zwycięży, któż to dziś odgadnąć potrafi?

W obecnej chwili nie można więc jeszcze zając żadnego zdecydowanego stanowiska w stosunku do Rosyi. Trzeba dbać o własną siłę, utrzymywać przymierze z Rumunią, zresztą śledzić z uwagą przebieg wypadków rosyjskich, by im się nie dać zaskoczyć. Można tylko ogólnie wyrazić zdanie, że byłoby dla Polski rzeczą najbardziej pożądaną, by kiedyś z przyszłą Rosyą dojść do porozumienia szczerego i trwałego. Tylko taki układ zabezpieczyć może Polskę od niebezpieczeństwa zaatakowania jej z dwóch stron równocześnie, od wschodu i zachodu, do czego będą na pewno zmierzali Niemcy. szukając ciągle możliwości porozumienia z Rosyą. Wszakże atak rosyjski na Polskę odebrałby wartość pomocy ze strony Polski dla Francyi, z którą Niemcy mogłyby się wówczas rozprawić, gdyby zwłaszcza była właśnie odosobnioną i nie miała pomocy angielskiej.

Na razie w stosunku do Rosyi trzeba przestrzegać ściśle traktatu i żądać, by i ze strony rosyjskiej był on rzetelnie dotrzymywany. Przeprowadzenie tego ostatniego żądania nie jest rzeczą łatwą; dość wskazać, w jak niesłychany sposób starała się Rosya nie wypełnić przepisów o oddaniu Polsce mienia kulturalnego, które niegdyś zrabowała, w jak wykrę-

tny sposób starano się ze strony sowietów tłumaczyć postanowienia traktatu, a Polsce zarzucano „barbarzyństwo“, iż śmie żądać zwrotu tego, co jest jej duchową własnością. Nie w taki może jaskrawy sposób, ale w istocie zupełnie podobnie, postępują sowiety co do innych przepisów traktatu. Iż tak się dzieje, nie jest bez winy dyplomacya polska. Nie nauczyła się z historyi traktatu wersalskiego, iż przepisy traktatowe wtedy wchodzą w życie dość gładko, jeśli traktat zastrzegł odpowiednie gwarancye, mające być środkiem presyi na zobowiązanego, że dotrzyma umowy. Takich gwarancyi sporo zastrzegł traktat wersalski; a jednak mimo to sabotują go Niemcy. Przy zawieraniu traktatu ryskiego wogóle zapomniano o gwarancjach. To też dziś w najważniejszej mierze od dobrej woli rządu sowietów zależy, o ile chce traktat wykonać; a tej dobrej woli jest tam niewiele. Dopiero jeśli Rosya będzie od Polski potrzebowała jakiejś pomocy lub koncesyi, którą Polska może dać lub nie dać, wtedy groźbą odmowy ze strony Polski będzie można łatwiej wymusić wykonanie traktatu. To prawdopodobnie zajdzie przy ożywieniu ruchu handlowego z Rosyą, kiedy będzie ona potrzebowała tranzytu przez Polskę. Groźenie odmową tranzytu będzie mogło Polsce zastąpić choć w części brak gwarancyi w traktacie ryskim.

VI. Stosunek do Czech i do Małej Ententy.

Stosunek Polski do Czech nie układa się od początku powstania obu państw w sposób przyjazny, jakby to było rzeczą naturalną ze względu na przynależność ich obu do tej samej konstelacyi politycznej. Ciągłe szuka się sposobu wyjścia z tej sytuacji, dojścia do wyraźniejszego porozumienia, któreby raz wreszcie usunęło wzajemne nieufności i ciągle odnawiające się tarcia. Dwa razy już doszło do podpisania umów czesko-polskich. O ratyfikacyi pierwszej z nich, -zawartej w końcu listopada 1920 r. w Pradze w wykonaniu przepisów decyzyi ambasadorów co do Śląska Cieszyńskiego, nie było mowy. Druga umowa, zawarta już przez obecnego posła polskiego w Czechach, p. Erazma Piltza, w Pradze 6 listopada 1921 r., mająca charakter umowy politycznej natury, będąca próbą bliższego sprężgnięcia Polski z Czechami na wzór przymierza z Rumunią, ciągle też czeka na ratyfikację, mimo, że pierwotnie oznaczony dla niej termin już dawno minął. Nadzieja wyrównania stosunku polsko-czeskiego znowu zawiodła, co przyznają nawet gorący jego zwolennicy.

W czemże leży powód trudności, by złączyć te dwa państwa, zmuszone liczyć się z jednakiem niebezpieczeństwem od Niemiec, a gospodarczo mogące się wzajemnie uzupełniać z wielką dla nich obu korzyścią?

W dwóch szukać ich należy kwestyach: w sprawie Śląska Cieszyńskiego i t. zw. korytarza czeskiego. Rozgraniczenie terytoryów kresowych natrafia prawie zawsze na wielkie trudności z powodu pomieszania różnorodnej narodowo ludności takie obszary zamieszkującej; niepodobna bowiem prawie wykreślić linię graniczną tak, by ludność przydzielić ściśle do obu sąsiadujących państw stosownie do jej narodowości. A że właśnie na kresach ludność jest z powodu tarć narodowościowych zwykłe silnie pod względem poczucia swej przynależności uświadomioną, każdy podział kraju, który część tej ludności zostawia pod obcym rządem, spotyka się z ostrą jej krytyką, znajdującą silny oddźwięk w społeczeństwie, którego ona jest częścią, czy to z pobudek narodowego sentymentu, otaczającego specjalną miłością zawsze terytorya kresowe. jako zagrożone i w ogniu walki ciągle stojące, czy to z przyczyn taktyczno-politycznych, gdy stronnictwa w opozycji stojące chętnie używają takich spraw, jako popularnych, do zwalczania rządu. Otóż w Cieszyńskim zachodzi szczególny wypadek, iż linia, rozgraniczająca osiedlenie polskie i czeskie, jest bardzo wyraźna, tak, że po drugiej stronie ludności narodowo różnej pozostaje bardzo niewiele. Tem się tłumaczy niezwykle fakt, iż przy rozpadaniu się Austrii ta miejscowa ludność czeska i polska doszła bez żadnych trudności do porozumienia i ustaliła granice między terytoryami, mającemi przypaść Pol-

sce i Czechom zgodnie z rozlegającą się wówczas w świecie zasadą rozdziału narodowościowego. Umowę podpisały 5 listopada 1918 r. powstałe w Cieszyńskim miejscowe władze: czeski Narodni Vybor i polska Rada Narodowa. Ugoda ta została przyjęta z wielkiem zadowoleniem w Polsce; uważano ją za zadatek stałej przyjaźni obu powstających państw, nikomu w Polsce na myśl nie przyszło, by mogła ona być niedotrzymana. To też jak grom z jasnego nieba podziiałała wiadomość o napadzie wojsk czeskich na nieliczne siły polskie; odczuto go jako haniebnę, zdradliwé uderzenie z tyłu przez rzekomego przyjaciela w chwilach niesłychanie ciężkich dla Polski, która, co mogła wtedy zebrać żołnierza, wysłała pod Lwów.

Napad ten był dziełem centralnego rządu czeskiego. Nie spodobała mu się umowa z 5-go listopada 1918 r., która po stronie polskiej zostawiała Karwinę, Frysztat, a nawet Bogumin, oraz linię kolejową z tego miasta prowadzącą do Węgier. Rząd czeski postanowił więc unieśc tę umowę, by zyskać lepszą linię graniczną, bez względu na stosunki narodowościowe na tym obszarze istniejące. W tym celu przez napad dążył do stworzenia *fait accompli*, któryby był dla tego planu korzystny. Zamiar się powiódł; nowa umowa co do rozgraniczenia na Śląsku, zawarta w początkach lutego w Paryżu przez reprezentantów Polski i Czech pod presą koalicji, zmieniała poprzednią ugodę na korzyść Czech.

Ostatecznie rząd czeski wyzyskał fatalną sytuację Polski w lecie 1920 r., by doprowadzić do decyzji Rady Ambasadorów z 28 lipca 1920 r., tak niesprawiedliwie dla Polski dzielącej Śląsk Cieszyński. Rząd czeski wyzyskiwał sytuację w najbezwzględniejszy sposób, nie cofnął się nawet przed tego rodzaju środkiem, jak nieprzepuszczanie do Polski transportów amunicji, dopóki jego żądania nie zostały wypełnione. A rozrosły się one ze względu na pomyślną dla Czech sytuację; wszakże w czasie pertraktacji, prowadzonych bezpośrednio między Polską a Czechami w lecie 1919 r. w Krakowie, byłoby się Czesi podobno zadowolnili Boguminem i linią bogumińsko-koszycką, pozostawiając Polsce Karwinę i Frysztat.

Cała sprawa cieszyńska świadczy dobrze o sprycie dyplomacji czeskiej, o jej umiejętności wyzyskiwania chwilowej sytuacji. Gorzej świadczy o jej charakterze, lojalności w postępowaniu. Polska, tak niesłychanie zawiedziona w swej ufności do przyjaznych zamiarów Czech, utraciła wszelką wiarę w rzetelność polityki czeskiej, w jej uczciwość w międzynarodowych stosunkach. To też późniejsze oświadczenia przyjaźni ze strony czeskiej przyjmowano w Polsce z nieufnością. Żądano dowodów, iż zmiana polityki czeskiej jest istotną, że Polski znowu nie spotka tego rodzaju niespodzianka, jak napad ze stycznia 1919 r. Wszakże zwłaszcza przymierze wymaga zaufania, gdy sprzymierzeńcowi ma się odsła-

niać plany własnej polityki, gdy przy układaniu strategicznych zamierzeń, mających objąć także i działalność sprzymierzeńca, trzeba mieć pewność, że on w decydującej chwili nie zawiedzie.

Druga sprawa, która wywarła wpływ na stosunek Polski do Czech, to kwestya t. zw. korytarza czeskiego. Przedstawienie na pełnem posiedzeniu kongresu w Paryżu warunków pokoju z Niemcami zaznajomiło delegacyę Polską z pomysłem czeskim, okrytym przedtem głęboką tajemnicą: przyznaniem im Rusi węgierskiej jako autonomicznej prowincyi. Przyjrzenie się na mapie kształtom, które przybrało państwo czeskie przez przyłączenie do niego węgierskiej Rusi, tłumaczy cele polityki czeskiej. Dążyła ona do tego, by przez to terytoryum ruskie zapewnić sobie dostęp do Rosyi z ominięciem terytoryum państwa polskiego, które Czechy od Rosyi oddziela. Ale ten korytarz, prowadzący przez węgierską Ruś, byłby ślepym, gdyby Galicya Wschodnia została przy Polsce. Jasną więc było rzeczą, że pomysł korytarza łączy się ściśle z polityką Czech w stosunku do Galicyi Wschodniej, że chciałyby ona ten kraj oddać Rosyi.

Sympatye rosyjskie były silne w Czechach przed wojną: tłumaczyły się one opozycyjnoscia Czech w stosunku do rządu austriackiego, szukaniem oparcia o wschodniego sąsiada Austrii, potężną Rosyę. Czesi sympatye swoje dla Rosyi głosili bez zastrzeżeń; pozostając w przyjaznych stosunkach z Polakami, zwłaszcza

w Austrii żyjącymi, którzy im niejedną polityczną na gruncie wiedeńskim oddali usługę, i to bezinteresownie, nie umieli ze względu na Polaków zachować miary w tych objawach skłonności ku Rosyi, gnębiącej Polaków. Nie przypuszczano jednak w Polsce, by przy nowem ukształtowaniu się państwowych stosunków po wojnie Czesi politykę swoją opierali dalej na związku z Rosyą, wprost przez to wyzywając bliższego sąsiada — Polskę. Wszakże wspólny interes zabezpieczenia się przed Niemcami zdawał się wskazywać Czechom Polskę jako naturalnego, a wcale silnego sprzymierzeńca, mogącego szybszej i pewniejszej dostarczyć pomocy w razie potrzeby, niż odległa Rosya. Szukanie przyjaznych stosunków z Rosyą ze względów politycznych czy gospodarczych nie zmuszało wcale Czechów do tego, by w sporze polsko-rosyjskim zajmowały tak wyraźne stanowisko przeciw Polsce, w sprawie tak dla niej drażliwej, jak sprawa Wschodniej Galicyi. Przez wydłużenie swego terytorjum na południowym stoku Karpat odcinały Czechy Polskę od zetknięcia się bezpośredniego z Węgrami. Gdyby Czechy urzeczywistniły swój plan całkowicie, t. j. gdyby zyskały przez Ruś węgierską bezpośrednio zetknięcie z Rosyą, Polska byłaby odcięta pierścieniem czesko-rosyjskim od reszty Europy na lądzie poza odcinkiem swej granicy z Niemcami, z którymi także trudne ma sąsiedztwo. Coby takie odcięcie mogło znaczyć dla Polski pod względem wojskowym i gospodarczym, o tem przekonała się ona dowodnie już

kilka razy, zwłaszcza w czasie wojny czesko-polskiej w r. 1919, jak i w lecie 1920 r. Cała ta koncepcja korytarzowa nie mogła więc wpoić w Polskę przekonania o życzliwości Czech wobec niej, o ich przyjaznych zamiarach. Czesi, na razie substytuując w miejsce Rosyi Ukraińców, dawali liczne objawy sympatii dla dążeń tych ostatnich, by Galicyę Wschodnią oderwać od Polski. Popieranie Ukraińców na gruncie czeskim tłumaczyli odwzajemnianiem się Polsce za dawanie schronienia Słowakom, protestującym przeciw rządowi czeskim; ale w Polsce dawno już żadnych takich Słowaków niema, a Czesi dalej akcyę swoją ukrajinofilską prowadzą. W umowie z Polską z 6 listopada 1921 r. znajduje się artykuł, iż Czechy oświadczają swoje desinteressement w sprawie Galicyi Wschodniej. Dość ciekawie wygląda takie zrzekanie się pretensyi do tego, do żądania czego nie ma się żadnych podstaw. Jakaż wartość takiego oświadczenia, jeśli Czesi zostają dalej w posiadaniu Rusi Węgierskiej i mogą przy sposobnych okolicznościach ten stan rzeczy wykorzystać dla podjęcia dawnego swego planu? Dziwnie to też wygląda, że przy spisie ludności Czesi tych Rusinów za Rosyan uznali.

Czesi po osiągnięciu tego, do czego dążyli, t. j. po zapewnieniu sobie władzy nad Rusią Węgierską przez traktaty pokojowe, a następnie, po uzyskaniu znacznej części Śląska Cieszyńskiego przez decyzję z 28 lipca 1920 r., nie mieli powodów, by dalej pozostawać w naprężonych stosunkach z Polską; przeciwnie mo-

gli tylko zyskać na porozumieniu z nią. Przez nie zapewniłoby sobie uznanie swoich praw na przypadłej im części Śląska Cieszyńskiego, mogliby zyskać swobodę tranzytu do Rosyi, na którym bardzo im zależy, gdy liczą na targ rosyjski dla swego przemysłu, mogliby też otworzyć dla zbytu swoich produktów pojemny targ polski. Czesi, mając kraj wysoko uprzemysłowiony, potrzebują przecie koniecznie zapewnienia sobie eksportu. U czynników polskich, prowadzących politykę zagraniczną, myśl pogodzenia się z Czechami nie natrafiała na odpór. Trzeba było liczyć się z faktami dokonanymi, przyjąć podział Śląska jako rzecz narazie nie do naprawienia. Trzeba się było liczyć z tem, że ogólna konstelacya polityczna, a specyalnie wzgląd na Francję, przemawiały za zbliżeniem do Czech. Jednakże zbyt Czesi liczyli na to, że Polacy, po uspokojeniu się rozdrażnienia z powodu sprawy cieszyńskiej, zapomną o poprzednich przejściach i zawierzą zapewnieniom o czeskiej serdeczności. Opinia polska żądała dowodów, że polityka czeska rzeczywiście weszła na inne tory. Bardzo to skromne były żądania. Nie poruszono nawet kwestyi czeskiego korytarza, t. j. sprawy oddania Węgrom Rusi węgierskiej, co nie byłoby rzeczą niemożliwą do przeprowadzenia ze względu na traktaty, a właściwie dopiero stwierdzałoby faktem, nie pustemi tylko słowami, że Czesi naprawdę porzucili projekty okrażania Polski i łączenia się z Rosyą przeciw polskim interesom. Postawiono ze strony

polskiej tylko dwa postulaty z racyi propozycji zawarcia przymierza z Czechami: pierwszy — to zapewnienie narodowego rozwoju ludności polskiej na czeskiej części Śląska Cieszyńskiego, drugi — to sprawa znana pod nazwą sprawy Jaworzyny.

Pierwszy postulat wynikał z obowiązku moralnego Polski, by tej polskiej ludności, która pozostała pod rządami czeskimi, zapewnić możność znośnego bytu, a przede wszystkim utrzymania jej narodowości. A postępowanie Czechów po objęciu przez nich tego kraju tembardziej nakazywało myśleć o takich zabezpieczeniach, iż starano się tam wszelkimi środkami tłumić polskość, zwłaszcza na polu szkolnictwa. Przeprowadzenie więc traktatowe gwarancyi odpowiednich przedstawia się po prostu jako obowiązek sumienia polskiego. Drugi z postulatów sformułowany został i przedstawiony opinii polskiej przez grupę ludzi, miłujących serdecznie Tatry. Zwrócono uwagę na to, jak nikły kawałek Tatr Polsce przypadł w udziale. Przed wojną brak granicy celnej między Austryą a Czechami umożliwiał turystom polskim swobodne poruszanie się na całym terenie Tatr, w obecnych warunkach ta turystyka natrafia na wielkie przeszkody. Polsce brak też odpowiednich miejscowości na urządzenie górskich stacyi klimatycznych, tak potrzebnych ze względów zdrowotnych dla ludności licznego państwa. Wysłunięto więc żądanie, by Czesi pozostawili Polsce Jaworzynę wraz z przecudną doliną

Białej Wody i Świstową aż po Polski Grzebień i Rohatkę. Cała ta dolina na północ jest zwrócona, ku Polsce geograficznie ciąży, zaś od strony czeskiej ma dostęp niesłychanie trudny. Hale też tam się znajdujące należą do wsi, zostających po polskiej stronie. Ponieważ Jaworzyna, nie leży na tym kawałku granicy, który miał być ostatecznie określony przez komisję rozgraniczającą, nie było innej rady, by otrzymać Jaworzynę, jak zaproponować wymianę jej na jakiś polski kawałek ziemi. Zaproponowano oddanie za nią dwóch wsi: Kacwina i Niedzicy, z ludnością polską, ale ekonomicznie ciążącą ku południowym stokom Tatr. Za terytoryum wprowadzie obszarem większe, piękne swoją panoramą, mające pewne bogactwo leśne, ale posiadające tylko 600 mieszkańców, ofiarowano Czechom obszar nieco mniejszy, zato ornej ziemi z ludnością aż 2000. Z tego ostatniego względu możnaby mieć nawet wątpliwości, czy właściwą dla Polski jest taka zamiana. Ale mniejsza o to. Postulat sformułowano, opinia ogólna go poparła. Cała sprawa Jaworzyny — to 'nie jakiś interes, który Polska chce zrobić, ale sprawa sentymentu, przytem próba dobrej woli ze strony Czech.

Obie sporne sprawy znalazły uwzględnienie w traktacie z 6 listopada 1921 r. Dla sprawy mniejszości narodowych na Śląsku Cieszyńskim utworzono specjalną mieszaną komisję parytetyczną, która miała zaraz zacząć funkcyonować. Dla załatwienia sprawy Jaworzyny ozna-

czono specjalny termin, później przedłużony. Opinia polska czekała z zaciekawieniem jaki będzie przebieg tych dwóch spraw; nie dopuszczała też przed ich ukończeniem do ratyfikacji traktatu. Tymczasem w obu sprawach natrafiono na złą wolę ze strony Czech. Z komisji parytetycznej ostatecznie wycofali się członkowie polscy ze względu na zupełną bezowocność jej działań. W sprawie Jaworzyny nie zeszły się nawet dla wspólnych obrad specjalne komisje ekspertów, głównie z uczonych złożone; rząd czeski przeciągał sprawę ich zebrania się, aż minął definitywny termin załatwienia sprawy Jaworzyńskiej. W obu sprawach gra rządu czeskiego była podobna, a nie trudna do przejścia; on sam ma jak najlepsze chęci, by zapewnić prawa mniejszości polskiej na Śląsku Cieszyńskim po stronie czeskiej, bez namysłu oddałby Jaworzynę Polsce wzamian za proponowaną rekompensatę, tylko w pierwszej sprawie czynią trudności władze lokalne, w drugiej występują z opozycją niektóre grupy w sejmie czeskim. Tylko, że nikt w Polsce nie chciał uwierzyć, by rząd czeski był tak bezsilny wobec władz lokalnych na Śląsku i nie mógł ich zmusić do posłuszeństwa swoim rozkazom, ani też, że sprawa dalekiej od Czech Jaworzyny, za którą dobrze się chce przecie zapłacić, tak animuje sejm czeski, że posiadanie jej rzeczywiście zagraża strategicznie Czechom, co wprost traktowano w Polsce jako argument humorystycznej tylko natury.

Tak wypadła próba dobrej woli Czech. Zważali o niej w Polsce i Czechom najprzychylniejsi. W takich warunkach oczywista trudno myśleć było o ratyfikacji umowy polsko-czeskiej. Nie przeprowadził jej pierwszy sejm polski, pozostawił następnemu.

Nie zejdzie ta sprawa jednak tak prędko z porządku dziennego. Pożądaną byłoby rzeczą wyjaśnić stosunek do Czech, i z politycznych względów i z gospodarczych, gdy przez Czechy prowadzą ważne dla Polski drogi handlowe. Ale nie ma Polska żadnego przymusu, by spieszyć się, by podpisywać umowę nie mającą dość realnej dla niej treści. Wszakże to Czechy Polski więcej potrzebują, niż naodwrot. Politycznie Czechy nie mogą być czynnikiem, który mógłby dużą zapewniać przez przymierze korzyść; warto wskazać na ciekawe pod tym względem wywody francuskiego pisarza politycznego, rojalisty Bainville'a, który podkreśla bardzo silnie, iż na Czechów Francja nie będzie mogła zbyt liczyć. położenie bowiem geograficzne skłaniać ich stale będzie do szukania porozumienia z Berlinem. Czeskie atuty gospodarcze w stosunku do Polski już zostały wygrane. Obecnie sytuacja inaczej się przedstawia, niż poprzednio, gdy drogi z Polski na zachód Europy wiodły wyłącznie lub przynajmniej przeważnie przez Czechy, które więc miały w stosunku do Polski jakby stanowisko monopolistyczne. Po załatwieniu sprawy Śląska Niemcy nie mają powodu do dalszego utrudniania tranzytu przez swoje terytoryum, łamie się też bojkot Polski

przez ich przemysł, który potrzebuje rynków zbytu. Rozpoczęte już zostały rokowania o traktat handlowy, który — choć jeszcze z pewnemi trudnościami — zapewne za kilka miesięcy wejdzie w życie. Polska będzie więc miała do wyboru, obok czeskich, niemieckie targi i drogi tranzytowe. Coraz silniejsze oryentowanie się handlu polskiego ku Gdańskowi także ważne dla tej kwestyi ma znaczenie. Wreszcie i droga tranzytowa przez Rumunię nie jest do wykluczenia. Już pod tym względem były wcale poważne projekty. Polska więc może spokojnie czekać.

Z wielką przykrością pisałem ten rozdział. Nikt mię chyba nie posądzi o niechęć do Czechów. W czasie wojny należałem do tych, którzy wyrażali dla dążeń czeskich niejednokrotnie szczerą sympatyę. Szczycę się tem, że jestem członkiem Akademii Czeskiej w Pradze. Zbliżenie obu narodów uważałbym za rzecz bardzo korzystną tak dla Czech, jak i dla Polski. Sądzę jednak, iż byłoby rzeczą niewłaściwą, a nawet błędem, gdybym ze względu na sympatyę do Czech pokrywał obstronkami, co w Polsce myśli się i mówi o polityce czeskiego rządu. Mam nadzieję, że linie jej nie kryją się z temi, któreby rozumny ogół społeczeństwa czeskiego chciał nakreślić stosunkowi Czech do Polski, biorąc pod uwagę nie powiększanie cudzym kosztem swego terytorjum, nie wyzyskiwanie chwilowych konjunktur, ale całą dalszą przyszłość Czech i ich stosunku do najbliższego sąsiada — Polski. Szczere postawienie kwe-

sty, wyraźne sformułowanie zarzutów i postulatów — powinno być, sędzę, najlepszą drogą do wzajemnego porozumienia się.

* * *

Kwestya stosunku naszego do Czech łączy się ściśle z drugą — stosunku do związku państw, noszącego zwyczajnie nazwę małej ententy. Zacieśnienie relacji z Czechami miałoby prowadzić do przystąpienia Polski do tego związku. Wyznaczał w nim jej miejsce już projektodawca tej koncepcyi politycznej, Take Jonescu. Myślał też o tem, by ten związek, do którego obok Polski i Czech miały wchodzić Rumunia i Jugosławia, rozszerzyć potem i na Grecyę. W ten sposób powstałby blok państw, sprzymierzonych z sobą, sięgający od morza Śródziemnego do Bałtyckiego, przedstawiający poważną siłę swoją 80-milionową ludnością. Głos więc takiego związku miałby duże znaczenie. Dziś, gdy Europa odczuwa zbyt wielką ilość granic politycznych i celnych, na co odzywają się częste skargi, jako na utrudnienie polityczne, a zwłaszcza gospodarcze, stanowiłby przynajmniej surogat wielkiego państwa. Każde z państw, wchodzące w związek, zyskiwałoby zwiększenie swego politycznego znaczenia, gdy za niem stałby cały związek. Zwolennicy idei tego związku wskazują też na korzystne rezultaty współdziałania małej ententy i Polski w czasie konferencyi genueńskiej.

By zdać sobie sprawę z tego, czy myśl przystąpienia Polski do małej ententy jest godną wprowadzenia w życie, trzeba konkretnie za-

stanowić się nad korzyściami, jakieby to Polsce dać mogło. Błędną bowiem rzeczą sądzić, że ściślejsze związanie się przez przymierze z innemi państwami zawsze jest rzeczą pożądaną, gdyż wzmacnia własne siły. Nieraz przeciwnie, związek taki może, jeśli nie był dość obmyślany, przynosić szkodę państwu, krępując swobodę jego ruchów, doprowadzając nawet do niepotrzebnych konfliktów. Korzyści, któreby Polska uzyskała przez przystąpienie do malej ententy, zależeć muszą od celów, jakie temu związkowi przyświecałyby. A jakież one mają być?

Take Jonescu wskazywał jako pierwszy cel tego porozumienia państw utrzymanie mocy obowiązującej traktatów, zawartych w Wersalu, St. Germain, Trianon i Neuilly, ujednostajnienie na tej podstawie polityki tychże państw w stosunku do Austrii, Węgier i Bułgarji, któreby chyba dopiero w jakiejś dalszej przyszłości do Związku mogły być dopuszczone. Drugim jego celem byłoby uzyskanie głosu w ciele, które dziś decyduje w najwyższej instancji o sprawach Europy — w Radzie Najwyższej.

Przypatrzmyż się, coby na tem zyskała Polska.

Nie ma Polska najmniejszego zamiaru zwalczać traktaty, głównie obchodzące małą ententę, t. j. dotyczące się Austrii, Węgier i Bułgaryi, jak wogóle nie może być celem Polski popieranie akcji, któreby wzniecały niepokój w Europie. Ale też znowu nie wynika z tego, by Polska miała bezpośredni interes brać udział

w akcyach dyplomatycznych, czy nawet wojskowych, któreby podejmować zamierzały państwa małej ententy dla utrzymania postanowień tych traktatów, i to nieraz nadając im specjalną interpretację. Interesy Polski nie są takie same w stosunku do tych trzech państw, które należą do małej ententy, gdy nie ku dolinie Dunaju wogóle zwraca się jej interes polityczny, ale w zgoła innych kierunkach. Względ to przecież tylko na Rosyę specjalnie połączył Polskę z Rumunią, co — nieślusznie — chciano uważać za pierwszy jej krok w kierunku przystąpienia do małej ententy. Z Jugosławią nie ma Polska bezpośrednich politycznych interesów; ma dużo dla niej sympatii, może mieć z nią w przyszłości jakieś bliższe stosunki gospodarczej natury. O stosunku Polski do Czech była już wyżej mowa. Wobec tak rozbieżnych relacji Polski do tych trzech państw trudno sobie wyobrazić, by linia polityki polskiej schodziła się z linią tamtych państw co do ich zapatrywań na kwestyę austriacką lub węgierską; a nawet przecie trudno ręczyć, czy te trzy państwa będą z sobą co do tych kwestyi zgodne. Nie ma Polska żadnego powodu do zwracania się przeciwko Węgrom. Łączyły ją z niemi wielowiekowe przyjazne stosunki. Polska pamięta Węgrom liczne objawy sympatii. jakie jej okazywali w czasach rozbiorów, a zwłaszcza w czasach powstań i ostatniej wojny. Żał Polsce Węgier, które zostały ciężko ukarane za udział w wojnie światowej, choć wciągnięto

je do niej, wbrew ich woli, jak to dziś dobrze wiadomo; wszakże hr. Tisza, którego obwiniano jako jednego z autorów wojny, bardzo jej się początkowo sprzeciwiał, motywując to tem, że Węgrzy żadnego powiększenia swego terytorium nie pragną, jako dla siebie szkodliwego. Polska w obecnych stosunkach nie może wiele Węgrom pomóc, ale może dalej pozostawać z nimi w dobrych relacjach. W dzisiejszych demokratycznych czasach polityka zagraniczna nie może być robiona wyłącznie przez rządy; musi mieć oparcie o opinię społeczeństwa, gdyż inaczej może łatwo zawieść. Niejeden mąż stanu umie doskonale takie uczucia sympatii czy antypatii zużytkowywać w grze dyplomatycznej. Otóż pierwsze zbliżenie Polski do małej ententy poszło wprost w innym kierunku, niżby polecały tu wskazane względy. Z powodu przyjazdu eks-cesarza Karola na Węgry rząd polski interweniował w Peszcie zgodnie z resztą państw małej ententy, a solidaryzowanie się z nią podkreślił przez wizytę swojego ministra spraw zagranicznych w Pradze. A korzyść jaką stąd Polska odniosła? Dla Czech i małej ententy było to poparcie bardzo pożądane, lecz Czechy swej polityki wobec Polski nie zmieniły. Węgry zaś uczuły się bardzo tym krokiem dotknięte; gorzkie tam przeciw Polsce podnoszono zarzuty, a rząd węgierski odwołał swego posła z Warszawy. Doprawdy, że trudno cały ten krok usprawiedliwić.

Równie mogą nie pokrywać się interesy małej ententy z polskimi co do kwestyi austrya-

skiej, która niedawno zaczęła nabierać znaczenia i stawać się jedną z najważniejszych kwestyi europejskich, a przytem niesłychanie drażliwą. Mam na myśli przedewszystkiem projekty oparcia się Austrii o Włochy i związania tych państw unią celną. Gdyby mieć na względzie interesy polityczne i gospodarcze Polski w stosunku do Czech, Austrii, Węgier i Włoch, to zdaje się, iż dla Polski kombinacya włosko-austriacka byłaby korzystna. Znaczne jednak wątpliwości mogłaby ona budzić, a nawet obawy pod kątem widzenia ustosunkowań wielkich sił Europy, zwłaszcza zależnie od tego, jak Włochy myślałyby tego rodzaju rozwiązanie problemu austriackiego wyzyskać w stosunku swoim do Niemiec i Francyi. Jak z tego widać, wskazaną jest rzeczą dla Polski niesłychanie ostrożne postępowanie i nie wiązanie sobie rąk w sprawie austriackiej; a te ręce miałyby związane, gdyby wchodziła w skład małej ententy i musiała swoją politykę podporządkować ogólnej polityce związku.

Na tych dwóch zagadnieniach starałem się bliżej wykazać, że uważam wejście Polski w skład małej ententy za niepożądane dla niej, a nawet niebezpieczne. Obok zaś kwestyi węgierskiej i austriackiej małą ententę zajmować będą w dużej mierze zagadnienia bałkańskie, gdzie zaznaczają się konflikty jej interesów z Bułgaryą oraz Grecyi z Turcyą. Jakiż interes Polska miałaby stawiać przeciw państwom, z którymi sama nie ma sprzeczności politycznych, a może mieć stosunki gospodarcze. Mo-

głoby to doprowadzić nawet do takich dziwnych sytuacji, że Polska stałaby po stronie Grecji (o ileby i ona weszła do małej ententy), a przeciw Turcji, popieranej przez najważniejszego sprzymierzeńca Polski—Francję.

Są jednak tereny, na których spółdziałanie Polski z małą ententą mogłoby dla niej być z prawdziwą korzyścią. Tyczy się to zwłaszcza obrony interesów mniejszych państw wobec wielkich potęg w Radzie Najwyższej oraz niektórych spraw, załatwianych przez Ligę Narodów. I tu niezawsze mogłoby stanowisko Polski być zgodne ze stanowiskiem państw małej ententy, jak było z przyjęciem do Ligi Węgier. W każdym razie na tem polu nie braknie punktów stycznych między Polską i małą ententą. Porozumiewanie się w takich sprawach byłoby dla obu stron z prawdziwą korzyścią.

Wyżej wskazywałem, iż Polska nie może się zbyt silnie wiązać z państwami bałtyckimi; nie znaczy to jednak wcale, by między niemi a Polską nie miało przychodzić do porozumienia w różnych kwestjach obie strony obchodzących, w których ich interesy są zbieżne, czy w stosunku do Rosyi, czy na terenie np. Ligi Narodów. Podobnie przedstawia się ta kwestya i w stosunku do małej ententy. Konieczne jest utrzymywanie przymierza z Rumunią. Pożądane zbliżenie do Czech po usunięciu tarć. Z Jugosławią bezpośrednie stosunki polityczne nie mogą być żywsze, gdy brak wspólnych interesów, a Polska zwłaszcza w sporze Jugosła-

wii z Włochami nie powinna zabierać głosu. Z całą zaś małą ententą może Polska, nie wchodząc w jej skład, utrzymywać stałe czucie dla omawiania spraw wspólnie je obchodzących i dla wspólnego w takich sprawach występowania na zewnątrz. Tego rodzaju porozumienia, dużo luźniejsze niż przymierze, lepiej będą odpowiadały naturze wzajemnych stosunków, nie wywołają fałszywych tonów, które łatwo mogłyby się odezwać w razie zawiązania silniejszych węzłów, stworzą współdziałanie oparte na rzetelnych podstawach.

VII. Stosunek do Litwy.

Już poprzednio mówiłem o powstałej w Polsce koncepcyi stworzenia wielkiego państwa litewskiego w jego historycznych granicach, a związanego politycznie z Polską. Mówiłem także, iż koncepcya ta upadła, do czego przyczyniło się również stanowisko Litwinów, niechętnych zarówno temu pomysłowi, jak wogóle wszelkiej łączności z Polską.

Niechęć Litwinów do Polski datuje się od czasu ich narodowego odradzania się w XIX. wieku. Jakkolwiek Polacy nigdy wrogo do Litwinów się nie zwracali, a na ich ruch narodowy patrzyli ze szczerą sympatją, to jednak przywódcy ruchu litewskiego starali się odciąć od wszystkiego, co polskie, bojąc się najwięcej polonizacyjnego wpływu kultury polskiej, tak na tych obszarach oddawna silnej. Niechęć do polskości znajdowała podatne

podłoże w uwarstwieniu społeczeństwa tej ziemi; Polacy tam występują jako wielcy właściciele ziemscy, oraz zamieszkują — obok żydów — miasta, gdy Litwini — to omal wyłącznie włościanie. Socjalny ten antagonizm jednak przed wojną nie zaznaczał się silniej. Zato odruch narodowy litewski znajdował opiekunów, którzy przedewszystkiem wygrywali go przeciw elementowi polskiemu i z tego względu niechęć Litwinów do Polski podniecali. Czynili to Rosjanie naprzód, by ten ruch skierować na wygodne dla nich tory — ku osłabieniu polskości. W czasie wojny po zajęciu tych ziem tak samo postępowali Niemcy, pomagając do tworzenia państwa litewskiego, które, jako słabe, byłoby zdane na zupełną od nich zależność i mogłoby dobrze służyć do szachowania o tyle większej od Litwy, a niechętniej Niemcom, Polski.

Ten stosunek, nieprzyjazny żywiołowi polskiemu na Litwie, oraz połączeniu z państwem polskiem, zaostrzył się jeszcze następnie, mimo że Litwa zorganizowała się jako państwo całkowicie odrębne, a to na gruncie sporu z Polską w kwestyi rozgraniczenia. Chodzi o Wilno i ziemie koło niego leżące. Litwa, odrzuciwszy program Wielkiego Księstwa, w skład któregoaby weszła, nie chce się zadowolić z drugiej strony swemi granicami etnograficznymi, lecz pragnie wyjść poza nie i włączyć w swój obręb zgoła dowolnie określone terytoryum z Wilnem, które upatrzone sobie na stolicę. Na tem terytoryum jest drobny

tylko jakiś odsetek Litwinów; jego granice Litwa tak wyznacza, by nie wniosło ono do państwa litewskiego zbyt wiele żywiołu obcego mu — polskiego i białoruskiego, miałoby go wejść tylko tyle, by nie naruszył dominującego stanowiska elementu litewskiego. Oczywiście nie może się Polska zgodzić, by okolice z przewagą procentową ludności polskiej, a zwłaszcza tak drogie jej i narodowo gorące Wilno oddać Litwie.

Przecież raz Litwa po nie sięgała i chwilowo w niem, oraz w okręgu wykonywała rządy; stało się to w czasie odwrótu bolszewików w lecie r. 1920, kiedy oni, cofając się przed wojskiem polskim, Wilno Litwie wydali, zgodnie z postanowieniami traktatu pokojowego, zawartego nieco wcześniej między Litwą a Rosyą. Traktat ten przyznawał Wilno Litwie. Na nim opierają Litwini swoje prawne pretensye, jako że Rosya, przedtem tam suwerenność wykonywująca, na rzecz Litwy jej się zrzekła. Rosya zresztą w sprawie tej następnie stwierdziła swoje desinteressement, oświadczając w traktacie ryskim, iż nie będzie się mieszać do sprawy spornych między Polską i Litwą terytoryów, co do których one między sobą się porozumieją. Drugi tytuł prawny, na który powołuje się Litwa, to traktat, zawarty w Suwałkach między Polską a Litwą, przy pośrednictwie Ligi Narodów, 7 października 1920 r., który zawierał tymczasowe rozgraniczenie Polski i Litwy, tak przeprowadzone, że Wilno pozostawało po stronie

litewskiej. Ten układ został w Polsce zupełnie przed społeczeństwem zatajony. Do dziś nie ogłoszono tu jego tekstu, choć Litwa następnie zarejestrowała go w Lidze Narodów, a od początku dobrze był znany na zachodzie Europy. Na ten to traktat bezustannie do dziś powołuje się rząd litewski, żądając przed wejściem w jakiegokolwiek układy z Polską wpierw wykonania tego układu, t. j. oddania Litwie Wilna. Polska bowiem podpisała 7 października 1920 r. układ w Suwałkach, a w dwa dni później generał Żeligowski siłą Wilno zajął. Na zachodzie Europy zarzucano więc Polsce podwójną grę, bo nikt tam nie uwierzył w bunt generała Żeligowskiego, działającego jakoby na własną rękę.

Załatwienie kwestyi litewskiej podjęła Liga Narodów; wyznaczony przez nią dla tej sprawy referent, p. Hymans, przedłożył dwa projekty w tej sprawie. Pierwszy polegał na tem, by utworzyć Litwę jako państwo złożone z dwóch kantonów: kowieńskiego, jako litewskiego, i wileńskiego, jako polskiego, a to państwo jako całość byłoby pewnemi węzłami złączone z Polską. Ten projekt napotkał w Polsce na silną opozycję u jednych stronnictw (prawicowych), gdy inne (lewicowe) byłyby z pewnemi modyfikacyami gotowe na projekt ten przystać. Argumentowano w ten sposób, iż Polska wprawdzie odda Litwie Wilno z okregiem, poniesie więc znaczną stratę, jednakże za to zyska związek z państwem litewskim. Ważne to zaś dla Polski, gdyż Litwa Polskę

oskrzydła w sposób niebezpieczny. Stworzenie w pokoju ryskim t. zw. korytarza polskiego, sięgającego do Łotwy, zapobiega jako tako niebezpieczeństwu połączenia się Rosyi z Niemcami przez Litwę; ale dużo lepiej zapobiegłoby się temu przez ściślejszy związek z Litwą. Usunięto by przezeń nadto z Litwy wpływy niemieckie, tak tam silne, możność uderzenia na nas i od Litwy w razie wojny z Niemcami. Pierwszy projekt Hymansa został odrzucony przez Litwę. Drugi projekt zapewniał Wilnu z okręgiem już tylko autonomię w obrębie litewskiego państwa, i to niedość zabezpieczoną, sprowadzał zaś poprostu do zera związek Litwy z Polską. Tego projektu nie mogły przyjąć nawet te stronnictwa polskie, które gotowe były iść na znaczne koncesye dla Litwy. Odrzuciła go zresztą i Litwa. Wówczas za sprawą Polski zebrał się w Wileńszczyźnie Sejm, a na podstawie jego uchwały Polska Litwę inkorporowała. Przez ten akt uznała całą kwestyę sporu o Wileńszczyznę za załatwioną.

W przeciwieństwie do swej zawilej przeszłości, tak niedawnej, kwestya litewska nie ma właściwie swej teraźniejszości. Stała na martwym punkcie. Litwa ciągle powołuje się na akt suwalski; ale to już na nikim nie robi wrażenia. Liga Narodów skończyła swoją akcyę. Mocarstwa zachodnie dziś w sprawie Wileńszczyzny okazują zupełny brak zainteresowania. gdy poprzednio bardzo je ona zajmowała. Anglia czyniła to ze względu na

swoje zamiary w stosunku do Litwy, którą otaczała opieką, jako kraj dostarczający lnu i teren, który uważano za przechodni do Rosyi. Obecnie jednak zainteresowanie Anglii zupełnie zamarło. Francya w stosunku do Wileńszczyzny kierowała się widocznie względami na przyszłą Rosyę, jak długo sądziła, że ona szybko powstanie; ale i to już należy do przeszłości. Tylko Litwa nie umie widzieć zmiennej sytuacji politycznej. Awantura kłajpedzka zaś bardzo jej w opinii Zachodu zaszkodziła.

Polska w stosunku do Litwy obecnie musi zachować stanowisko wyczekujące. Obce są jej zamiary zaborcze. Nie może narzucać Litwie jakichkolwiek bliższych związków, gdy ich Litwa nie chce. Spokój w traktowaniu drażniących nieraz wystąpień małego sąsiada jedynie jest wskazany.

Nie znaczy to jednak, by sprawa litewska nie miała posiadać przyszłości. I strategicznie i politycznie ważną jest rzeczą dla Polski, by na Litwie obce nie ugruntowały się wpływy. by z tej strony Polska była zabezpieczoną. Najlepiej zadość czyniłoby temu bliższe związanie Polski z Litwą, zwłaszcza pod względem wojskowym, z zachowaniem zresztą pełnego poszanowania dla suwerenności Litwy. W każdym jednak razie o kwestyi Wilna nie powinno być więcej mowy, gdyż tę sprawę należy uważać za przesądzoną przez decyzję samej ludności Wileńszczyzny i uchwałę Sejmu

polskiego, a chyba też za załatwioną na forum międzynarodowem.

Dziś tylko dwie kwestye szczegółowe muszą zająć uwagę polityki polskiej: umiędzynarodowienia Niemna i losu Kłajpedy. Niemen umiędzynarodowieniu poddał traktat wersalski, który nadto postanawia, że na żądanie jednego z państw nadbrzeżnych ma zarząd Niemna objąć komisya międzynarodowa. Dla Polski kwestya to ważna, gdyż przez Niemen ma dostęp do morza znaczna połać jej ziemi. Obecnie Litwa uniemożliwia ruch z Polski na Niemnie do ujścia. Przytem jeden brzeg Niemna na znacznej przestrzeni należy do Niemiec. W tych warunkach tylko utworzenie komisji międzynarodowej może zapewnić Polsce korzystanie z Niemna. W przeszłym roku zażądano od Litwy uznania przepisów traktatu wersalskiego, dotyczących się Niemna, czyniąc od tego zależnem jej dopuszczenie do Ligi Narodów. Litwa broni się przeciw temu z niechęci do Polski. Stanowisko, jakie nasza polityka w tej kwestyi ma zająć, jest zupełnie jasne.

Byłoby też rzeczą dla Polski pożądaną utworzenie dla portu w Kłajpedzie komisji międzynarodowej, do którejby i Polska wysyłała reprezentanta. Najprostszem byłoby uznanie za taką komisję portową tej komisji, która obejmuje zarząd Niemna; zapewniałoby to uzgodnienie administracyi rzeki i portu.

VIII. Stosunek do Gdańska.

Stanowisko prawne Gdańska, a w szczególności jego stosunek do Polski, określa długi szereg rozmaitego rodzaju aktów. Zasadnicze znaczenie mają trzy traktaty. Pierwszy — to traktat wersalski z 28 czerwca 1919 r., który stworzył wolne miasto Gdańsk. W art. 104 postanawia on, iż prawa Polski w stosunku do Gdańska określi specjalna umowa gdańsko-polska, mająca być zawartą przy pośrednictwie mocarstw głównych; w tymże artykule podano główne punkty tej umowy. Umowa ta, podpisana w myśl traktatu 9 listopada 1920 r. w Paryżu, została właściwie obu stronom narzucona przez mocarstwa główne; weszła ona w życie 15 listopada 1920 r., kiedy też te mocarstwa główne ukonstytuowały Gdańsk jako wolne miasto, liczące więc od tej daty swój byt. Umowa paryska — to drugi akt zasadniczego znaczenia. Tylko dwie kwestye jednak unormowała ona w sposób wyczerpujący: zastępstwo dyplomatyczne i konsularne Gdańska przez Polskę i organizacyę rady portowej. Omal wszystkie inne kwestye miały być dopiero rozwinięte w specjalnych umowach gdańsko-polskich. Zamiast tych umów, z których żadna nie doszła do skutku w przepisany termin, podpisano ostatecznie w Warszawie 24 października 1921 r. jedną bardzo obszerną umowę, regulującą kwestye, dotyczące się stosunku Polski do Gdańska. jednak jeszcze

ze znacznemi lukami. Ta umowa — to trzeci akt zasadniczy.

Obok tych trzech aktów, uzupełnienia i interpretacye ich postanowień tworzą: 1) rozstrzygnięcia wysokiego komisarza Ligi Narodów, w Gdańsku rezydującego, wydawane w sporach, zachodzących między Gdańskiem a Polską stosownie do traktatu wersalskiego, który głównie dla rozstrzygania takich sporów stworzył ten urząd; 2) liczne rezolucye rady Ligi Narodów bądź to z racyi protekcji Gdańska przez Ligę lub gwarancji jej konstytucji, bądź to jako rozstrzygnięcia apelacji, wnoszonych przeciw arbitrażowi wysokiego komisarza przez Gdańsk lub przez Polskę; 3) szczegółowe umowy, zawierane między Gdańskiem a Polską w toku sporów przy współudziale rady Ligi Narodów, lub w wykonaniu jej rezolucji, jak np. ważna umowa, tycząca się niektórych stosunków kolejowych, z 23 września 1921 r. Konieczną też rzeczą dla poznania praw Polski w Gdańsku jest zaznajomienie się z wewnętrznem ustawodawstwem wolnego miasta, opartem o jego konstytucję, zatwierdzoną przez radę Ligi Narodów.

Nielatwą jest u nas rzeczą dotrzeć do tych wszystkich aktów prawnych. W „Dzienniku ustaw państwa” ogłoszono tylko traktat wersalski, umowę paryską z r. 1920 i umowę warszawską z 1921 r. Trudno zrozumieć, dlaczego nie ogłasza się urzędownie ze strony Polski ani szczegółowych umów gdańsko-polskich, ani rozstrzygnięć wysokiego komisarza, ani rezolucji

radę Ligi. Wszakże te umowy powinny znaleźć się w Dz. u. p., tam także właściwe jest miejsce dla ogłaszania rozstrzygnięć wysokiego komisarza, od których nie wniesiono apelacji, jak również rezolucji rady Ligi Narodów, wydanych w drodze apelacji; inne zaś rozstrzygnięcia w. komisarza, oraz rezolucje rady Ligi, nie jako apelacyjne wydane, powinien ogłaszać Monitor Polski, a nieby nie szkodziło, gdyby on ogłaszał także teksty ważniejszych ustaw, wydawanych przez Gdańsk, a mających znaczenie dla stosunków z nim Polski. Dziwnej tej jakiejś niedbałości w publikowaniu urzędowym takich aktów wprost pojąć nie można. Wszakże dziennikarskie doniesienia, nieraz nieścisłe, wystarczyć nie mogą, by zastąpić ogłoszenie pełnego tekstu urzędowego. Tylko też dzięki uprzejmości p. K. Merdingera, referenta M. S. Z., oraz przede wszystkim dzięki niezwykłej uczynności urzędników Ligi Narodów: p. Stanisława Neymana i p. Andrzeja Toledano, którzy zasilali mię w wydawnictwa Ligi Narodów, tyczące się Gdańska, mogłem się dostatecznie z całokształtem tej kwestyi zapoznać.

Traktat wersalski dał tylko zarysy urządzenia wolnego miasta Gdańska. Ale i obie umowy jeszcze nie określiły wielu kwestyi, mających zasadnicze znaczenie dla „statutu” Gdańska i ukształtowania się jego relacji z Polską. Dopiero praktyka życia ma ostatecznie rozstrzygnąć, jak się te sprawy ułożą. W szczególności zgoła niejasną jest dotąd kwestya, jakiego rodzaju stosunek zachodzi między wol-

nem miastem a Ligą Narodów. Traktat wersalski mówi krótko, że Gdańsk ma pozostawać pod protekcyą Ligi, a konstytucya gdańska pod jej gwarancyą; nie określa jednak treści tych pojęć „protekcji“ i „gwarancji“. Zwłaszcza pojęcie protekcji nastrocza szereg wątpliwości, a to z tej racji, że Liga Narodów nie ma sama charakteru państwa, któreby więc mogło wykonywać protekcyę w tym rodzaju, jak ją zna i określa prawo międzynarodowe. Nie chcę tu wchodzić w prawnicze rozstrząsania, gdy obchodzi mię tylko strona polityczna tej kwestyi. Dość stwierdzić, że w praktyce Liga Narodów przyznaje sobie prawo wykonywania suwerenności w pewnym zakresie nad terytoryum gdańskiem. Do niej należeć ma ochrona wojskowa wolnego miasta, zabezpieczenie go przed napadem z zewnątrz. Liga wykonuje kontrolę w pewnym zakresie w stosunku do ustawodawstwa i administracyi Gdańska. Do niej należy zatwierdzanie nie tylko pierwszej konstytucyi gdańskiej, ale także jej zmian, Liga zażądała też modyfikacyi szeregu przepisów uchwalonej przez Gdańsk konstytucyi i dopiero wtedy przyznała jej swoją gwarancyę. Także miesza się i do ustawodawstwa w niektórych innych kwestyach, a to w sprawie nadawania obywatelstwa gdańskiego. Zastrzegła sobie prawo żądania sprawozdań od władz gdańskich. Wykonuje kontrolę co do fabrykacyi broni i amunicyi oraz aeroplanów typu wojskowego na terytoryum gdańskiem; rada Ligi określiła zasadniczo te kwestye, a bezpośrednią kontrolę

przekazała wysokiemu komisarzowi. Interesuje się Liga żywo kwestyą finansów wolnego miasta, wysyła tamże osobną komisję dla zbadania jego położenia gospodarczego i skarbowego, myśli o środkach zaradczych, o pomocy w zaciągnięciu pożyczki przez Gdańsk. Nie obcą jest jej nawet sprawa tak drobna, jak wysyłanie na wakacje dzieci gdańskich. Zakres działalności Ligi z racji „protekcji” nie jest jeszcze ustalony; zdaje się, że ani Liga jeszcze nie wie, jakie ona przybierze ostateczne granice, ani Gdańsk nie ustalił swej linii postępowania co do tego. Gdańsk wprawdzie, jak widać, stoi na stanowisku obrony swej suwerenności, z której nie chciałby nie uronić także na rzecz Ligi; zaznaczyło się to dobitnie w trudnościach, jakie czynił co do przeprowadzenia w swej konstytucji zmian, żądanych przez Ligę, jak również w sporze przeciw administracyjnym zarządzeniom rady Ligi, np. co do wyrobu broni i aeroplanów i t. d. Ale za to kłopotami swemi z chęcią chce się dzielić z Ligą; tak np. chciałby, by rada Ligi dała mu pomoc finansową, udzieliła pożyczki lub ją zagwarantowała.

Przyszłość dopiero rozstrzygnie, w jakim kierunku pójdzie rozwój, czy Gdańsk będzie wykonywał swobodnie swoją suwerenność pod jakąś tylko formalną kontrolą Ligi, czy też raczej Lidze przypadnie nadawanie biegu działalności wolnego miasta. Jak dotąd Liga w coraz szerszej mierze wkracza na terytorjum gdańskie. Jednakże temu zwiększaniu uprawnień Ligi stoi na przeszkodzie fakt iż nie ma

ona zapewnionej egzekutywy dla swoich zarządzeń. Tem się tłumaczy, że Gdańsk niejednokrotnie stawia im opór, w praktyce niesłychanie przeciąga wykonanie tego, co Liga poleci, a nawet wprost udaremnia, jeśli to z jego polityką się nie godzi, jak np. co do przyznania niektórych uprawnień Polsce. Jeśliby Liga miała silną nogą w Gdańsku stanąć, to rzeczą byłoby niezbędną zapewnienie dla niej szybkiej i energicznej egzekutywy. Nie potrzeba chyba zaznaczać, jak wielkie rozwój tej kwestyi miałby znaczenie dla Polski.

Dużo dokładniej określony został stosunek Gdańska do Polski. Co do niego na kongresie paryskim zwyciężył pogląd Anglii. Nie dopuściła ona do włączenia Gdańska do Polski jako jej terytorium państwowego. Rozumiejąc jednak ścisłą łączność gospodarczą Gdańska z Polską, zgodziła się ona, by Gdańsk wszedł w obszar celny Polski i by Polska miała zapewnioną swobodę w korzystaniu z portu oraz dostępu do niego przez koleje, pocztę, telegraf i telefon; w związku z tem konieczną okazało się rzeczą przyznać Polsce prawa: reprezentowania Gdańska w stosunkach zagranicznych, zawierania za niego umów i obrony dyplomatycznej jego obywateli. Zastrzeżono też, iż na terytorium gdańskim nie będzie wolno czynić żadnej różnicy (*discrimination*) na niekorzyść Polaków, czy to z narodowości czy to z obywatelstwa, co wynikało z zasady zapewnienia Polsce możliwości korzystania go-

spodarczego z Gdańska, jak z uznania przez kongres praw narodowych.

To był program urządzenia tego stosunku. W wykonywaniu jego prawa Polski w wolnym mieście ulegały coraz dalej idącym ograniczeniom. Już umowa paryska z 9 listopada 1920 r. pozbawiła Polskę części przyznanych jej korzyści; zażądano zgody na to od Polski już w lipcu 1920 r. w czasie smutnych narad w Spaa i ostatecznie to zmniejszenie praw Polski narzucono jej w umowie paryskiej. Mianowicie zarząd celi pozostawiono w ręku urzędników celnych gdańskich, choć cło pobierane jest według taryf polskich i na rzecz Polski, utworzono dla zarządu portem zgola przez traktat wersalski nieprzewidywaną radę portową, złożoną w połowie z Gdańszczan i Polaków pod prezydencją Szwajcara, przez co odebrano Polsce swobodę zarządu portem. Wreszcie w umowie paryskiej wyinterpretowano przepis o prawach Polaków tak, iż wprowadzie powtórzono przepis traktatu wersalskiego o nieczynieniu żadnej różnicy na ich niekorzyść, ale co do praw językowych przyznano im tylko prawa mniejszości narodowej, takie, jakie mają mniejszości narodowe w Polsce.

Dalsze okrojenie praw polskich w Gdańsku przyniosła umowa warszawska z 24 października 1921 r. Miast zawrzeć z Gdańskiem szereg poszczególnych umów w myśl umowy paryskiej, zgodzono się na pertraktacye łączne co do wszystkich kwestyj, wynikających ze stosunku gdańsko-polskiego. Był to duży błąd tak-

tyczący ze strony Polski, gdyż otwierał możliwość do targów i żądań koncesyj w kwestiach od siebie nawet bardzo odległych. W rezultacie umowa nie zagwarantowała dostatecznie Polsce i Polakom tych praw, które jej się należały według traktatu wersalskiego, a nawet umowy paryskiej. Przejdę tylko ważniejsze kwestye, pomijając drobniejsze koncesye na rzecz Gdańska, pomieszczone w zwartych grupach przepisów, gdzie oczywiście nie podobna było wszystkich kwestyj rozwiązać w myśl polskich postulatów (np. co do przepisów pocztowych, lub celnych). Mankamenty główne są następujące:

1) Umowa nie zabezpiecza obywatelom polskim swobody przebywania na terytorjum wolnego miasta. Gdańsk zastrzegł sobie właściwie zupełnie wolną rękę ich wydalania według swej woli, co sprzeczne jest z przepisem traktatu wersalskiego o nieczynieniu żadnej różnicy. Dopiero w umowie dodatkowej z 17 sierpnia 1922 r., po przeprowadzeniu przedtem sporu przed komisarzem i radą Ligi, nieco korzystniej tę sprawę uregulowano.

2) Swobodę życia gospodarczego dla obywateli polskich w wolnem mieście nieźle zabezpieczono, jednakże nie przewidziano, iż Gdańsk, wprowadzając także dla swoich obywateli utrudnienia administracyjnej natury w nabywaniu nieruchomości, będzie się starał prawa Polaków ograniczać. Nie mogą zadowolić przepisy o stanowisku w Gdańsku polskich spółek i towarzystw.

3) Również niedostateczne są postanowienia o nabywaniu obywatelstwa gdańskiego. Umowa wprawdzie zabezpieczyła, że przez pierwszych pięć lat do Gdańska nie napłynie fala nowych obywateli, oczywiście z Niemiec, lecz nie uzyskała dla Polaków przy nabywaniu obywatelstwa polskiego żadnych ułatwień w stosunku do innych obcych obywateli.

4) Bardzo smutnie przedstawiają się przepisy co do praw języka polskiego w Gdańsku. Zabezpieczono je tylko w szkole ludowej dla Polaków obywateli gdańskich; co do języka w sądzie i urzędzie, odesłano do ustaw gdańskich, które mają być wydane. O języku polskim w samorządzie i sejmie gdańskim zupełnie zapomniano.

Tego rodzaju niewesoły wynik pertraktacyj gdańsko-polskich jest tem dziwniejszy, iż strona polska miała w swoich rękach ważne atuty, które stronę przeciwną mogły być usposobić przychylniej do uwzględnienia żądań polskich. Gdańskowi poczyniono następujące ważne koncesye:

1) Polska zobowiązała się wyrównać Gdańskowi różnicę cen, które Gdańsk płacił za zboże zagraniczne, zakupywane w r. 1920/1 w zamian za to, którego mu nie dostarczyła Polska.

2) Udział Gdańska w dochodach celnych polskich określono w sposób, który Gdańskowi zapewnił, zdaje się, znacznie większe dochody, niżby mu się należało z racyi liczby ludności i kosztów administracyi celnej.

3) Polska zrzekła się w stosunku do obywateli Gdańskich prawa likwidacyi ich majątków w Polsce położonych, a nawet zobowiązała się unieważnić likwidacye, które już zostały przeprowadzone.

4) Łącząc niepotrzebnie z kwestyami praw Polski w Gdańsku także kwestye stanowiska prawnego Gdańszczan w Polsce, przyjęto w umowie zasadę takiego traktowania pod względem gospodarczym Gdańszczan na terytoryum Rzeczypospolitej, jak traktowani są obywatele polscy w wolnem mieście. A więc przyznano im prawo przebywania w Polsce, jak i wykonywania handlu i przemysłu na równych prawach z obywatelami polskimi. Przyznano także statkom gdańskim równe traktowanie na wodach polskich z statkami polskimi.

W ten sposób Polska przy umowie warszawskiej wygrała już te atuty, które miała w swoich rękach, nie umiejąc ich należycie wyzyskać. Widocznie dążono do tego, by przez względne a nawet bardzo uprzejme traktowanie postulatów gdańskich i życzeń starać się pozyskać mieszkańców wolnego miasta dla chętniej współpracy z Polską. Uznaję w pełni, iż w stosunku do Gdańska powinno się postępować w sposób taki, by podkreślać nasz związek gospodarczy z nim, korzyści, jakie z niego może osiągnąć, by starać się przez dopuszczenie Gdańszczan do pracy na terenie polskim zacieśniać ich stosunki z naszym państwem, nie drażnić przytem ich ambicij narodowych. Przecież chyba kon-

cesye przyznane Gdańskowi w umowie warszawskiej nie zostały należycie obmyślane.

Poszły one daleko, na umysłowość Gdańska jednak nie wywarły żadnego wpływu. Gdańsk chciałby mieć wszelkie korzyści, jakie mu zapewnia jego niezwykle dogodne w stosunku do Polski położenie, lecz nie myśli o tem, by lojalnie wypełniać choćby tylko przepisy traktatów. Korzysta z tej siły, jaką mu daje jego — słabość. Gdyby Polska wystąpiła w stosunku do Gdańska z zupełnie zasłużonemi przez jego postępowanie represyami, Gdańsk krzyczałby głośno, że mu się straszna krzywda dzieje, mając zwłaszcza zupełnie pewną pomoc w prasie niemieckiej i w niemieckich biurach propagandy. A na zachodzie Europy przeważnie wierzonoby tym oskarżeniom, nie przypuszczając, żeby to raczej słaby Gdańsk o tyle silniejszą Polskę śmiał tak szykanować, jak to ciągle czyni. Mając obecnie po umowie warszawskiej skrepowane wobec Gdańska ręce, możemy tylko drogą sporów poddawanych pod arbitraż wysokiego komisarza, a następnie rozstrzygnięć rady Ligi Narodów, bronić naszych praw, przyznanych nam przez traktaty, zyskiwać odpowiednią ich interpretację. Bardzo nieprzyjemna to droga, ale wobec nieprzyjaznego stanowiska Gdańska wobec nas innej legalnej nie mamy.

Tak wypadki pchają Polskę ku zajęciu stanowiska w zmaganiu się Gdańska z Ligą Narodów o podział suwerenności, o którym poprzednio już mówiłem. Jeden z urzędników Ligi Narodów, Polak, obznajmiony dobrze ze spra-

wami Gdańska, postawił mi pytanie, czy rząd polski rozstrzygnął dla siebie kwestyę, z kim chce mieć w Gdańsku do czynienia: z władzami suwerennego Gdańska, czy z Ligą Narodów? Boć od tego zależeć powinno jego postępowanie, idące albo w kierunku popierania Gdańska przeciw próbom Ligi rozszerzania tam jej praw, albo też przeciwnie, w kierunku wzmacniania autorytetu Ligi. Nie wiem, czy rząd polski zastanawiał się nad tym zasadniczym w stosunku naszym do Gdańska problemem, tembardziej, czy się co do linii swego postępowania ostatecznie zdecydował. Mam wrażenie, że nie. Umowa warszawska wskazywaćby się zdawała, iż na jej treść oddziaływała myśl popierania samodzielności gdańskiej. Stosunki faktyczne jednak zmuszały i zmuszają Polskę do ciągłego zwracania się do rady Ligi przeciw gdańskim szykanom i wybrykom, co oczywiście wzmacnia autorytet Ligi. A Gdańsk, nie chcąc z Polską dochodzić bezpośrednio do porozumienia, sam ten kierunek rozwoju popiera wbrew własnemu dążeniu do utrwalenia swej suwerenności.

Zdaje mi się też, iż dla Polski rzeczywiście korzystniejszą będzie rzeczą mieć do czynienia w Gdańsku z Ligą Narodów, niż z swobodnie działającymi władzami Gdańska. Trudno bowiem na podstawie dotychczasowej praktyki przypuszczać, iż w jakimś niezbyt długim okresie czasu zmieni się sposób patrzenia Gdańszczan na ich stosunek do Polski, a więc także i ich postępowanie w tak, wysokim stopniu utrudniające Polsce, mimo najwyraźniejszych

pod tym względem przepisów traktatów, korzystanie z tego jedynego jej dużego portu. Na terenie Ligi nie możemy się oczywiście spodziewać, byśmy potrafili zyskać jakieś większe zmiany co do naszego stosunku do Gdańska; jest to rzeczą niemożliwą wobec brzmienia obowiązujących traktatów. Można jednak, jak to wskazuje dotychczasowa praktyka, liczyć na lojalność w ich interpretowaniu. Liga stoi w swoich decyzjach na stanowisku, iż ma ona chronić polityczną niezależność Gdańska w stosunku do Polski, o ileby Polska chciała zyskać prawa, wychodzące poza traktaty. Silnie zato podkreśla, że Gdańsk jako port Polsce służy, że musi Polska mieć w nim zapewnioną swobodę ruchów bez żadnych zastrzeżeń, nie tylko w czasie pokoju, ale także w czasie wojny.

Jeśli się jednak mówi o Lidze Narodów, to trzeba odróżnić stanowisko dwóch czynników, które w imieniu Ligi w sprawach gdańskich występują: wysokiego komisarza i rady Ligi Narodów. Z tych dwóch czynników stanowisko mniej chętne zajmuje wysoki komisarz, który nieraz decyzjami swojemi to wyraźnie zaznaczył, niedawno znowu w dwóch decyzjach swoich z 23 i 24 sierpnia ub. r. Nie bez wpływu, zdaje się, jest to, iż miejsce wysokiego komisarza zajmuje Anglik, który ze względu na prądy, idące z jego ojczyzny, ma skłonność do faworyzowania żywiołu niemieckiego Gdańska. W przeciwieństwie rada Ligi Narodów wykazuje w rozstrzyganiu spraw gdańskich dużą poprawność; warto zaznaczyć, iż prawie stale re-

ferentem na radzie spraw gdańskich był Japończyk baron Ishi. Niejednokrotnie też już rada Ligi zmieniała na naszą korzyść decyzye wysokiego komisarza, od których Polska do niej się odwołała, jakkolwiek rada dba o to, by nie podważać autorytetu wysokiego komisarza. Widać też usiłowania wysokiego komisarza, by wzmocnić swoje stanowisko w stosunku do rady Ligi; na majowym posiedzeniu rady, wystąpił on z bardzo żywymi remonstracyami przeciw zbyt częstemu odwoływaniu się od jego decyzji do rady (nie zawadzi zaznaczyć, że zresztą z tego prawa apelacyi częściej korzystał Gdańsk, niż Polska). Na radzie solidaryzowano się z poglądami wysokiego komisarza. Nie znaczy to, oczywiście, by Polska miała poprzestawać na decyzjach wysokiego komisarza, gdy uważa się za pokrzywdzoną. Jeśli mówię, iż za rzecz korzystną dla Polski uważam wzmocnienie pozycji Ligi w Gdańsku, to mam na myśli radę Ligi, nie jej komisarza. Przemawia za tem zarówno dużo większa obiektywność rady, lepsze nasze stanowisko w radzie, gdyż uchwały jej muszą zapadać jednomyślnie, a możemy liczyć wśród jej członków na poparcie naszych słusznych żądań i mamy prawo sami zabierać głos w takich sprawach przez naszego reprezentanta; godności też państwa lepiej odpowiada, by arbitrem jej sporów była instytucja tej miary, co rada Ligi, niż jej organ — wysoki komisarz w Gdańsku.

Jednej tu jeszcze chcę dotknąć kwestyi, która zdaje się nie jest u nas należycie postawiona.

Chodzi o kwestyę obrony wojskowej Gdańska. Spodziewano się w Polsce, że nam ona zostanie oddana, uważano to za rzecz rozumiejącą się wprost samą przez się. Tymczasem tak się nie stało, co bardzo podrażniło naszą opinię. Obrona wojskowa wolnego miasta należy w zasadzie do Ligi Narodów, która według rezolucyi powziętej w tej sprawie, nie rozporządzając sama własną siłą zbrojną, ma w razie potrzeby, tylko od wypadku do wypadku, wzywać na obronę Gdańska jednego lub kilku członków Ligi, przede wszystkim Polskę, ale nie koniecznie i nie wyłącznie. Zdawałoby się, iż tylko Polska może dać Gdańskowi tę ochronę. Tymczasem zastanowić się należy, czy Gdańsk nie jest lepiej broniony — przez pozbawioną wszelkiej armii Ligę. Może bowiem chodzić przy ataku na Gdańsk od strony lądu tylko o uderzenie ze strony Niemiec. W tym wypadku obrona Gdańska przez siły polskie ze względu na jego sąsiedztwo z Prusami Wschodnimi i wąskość t. zw. korytarza polskiego byłaby niesłychanie trudną i łatwo mogliby nas Niemcy odciąć od morza. Tymczasem zaatakowanie Gdańska, pozostającego pod władzą Ligi Narodów, byłoby wyzwaniem tej Ligi, a więc łączyłoby się z możliwością wywołania konfliktu szerszej natury, w którym państwa, uznające Ligę, musiałyby stanąć przeciw Niemcom. Chodzi więc o to, czy silniejszą byłaby wojskowa obrona Gdańska przez Polskę, czy polityczna — przez Ligę. Nad tą kwestyą należałoby się dobrze zastanowić, biorąc zwłaszcza pod uwagę względy możliwości obrony stra-

tegiecznej Gdańska. I z tej racyi wzmocnienie stanowiska Ligi w Gdańsku byłoby pożądane, gdyż polityczna obrona Gdańska przez Ligę stałaby się wtedy silniejszą.

IX. Stosunek do Ligi Narodów.

Liga Narodów przeszła w szybkim tempie bardzo ciekawą ewolucję. Twórca jej, prezydent Wilson, chciał stworzyć z Ligi potężną instytucję, jakieś jakby nadpaństwo, stojące na straży wieczystego pokoju na ziemi. W życie z tej koncepcyi weszła tylko część. Statut Ligi, stanowiący pierwszą część traktatu wersalskiego, jeszcze wskazuje jako jej główne zadanie sprawę chronienia świata od nowych wojen, nie dał atoli Lidze środków działania takich, któreby jej umożliwiły urzeczywistnienie w pełni tego ideału. Inne sprawy, oddane Lidze przez jej statut, jakby dodatkowo tylko w statucie Ligi pomieszczono.

Tak pomyślana Liga spotkała się z bardzo chłodnem przyjęciem, z niedowierzaniem, a nawet z niechęcią. Powstać jednak musiała, gdyż integralnie spleciono jej byt z wejściem w życie traktatu wersalskiego, a następnie i innych traktatów, w czasie kongresu paryskiego zawartych. Gdyby Ligi brakło, szereg najrozmaitszych postanowień tych traktatów nie mógłby wejść w życie. Ale początkowy żywot Ligi był bardzo mdły. Poza entuzjastami wiecznego pokoju, nie miała ona omal szczerych zwolenników; nieraz przepowiadano, iż żywot jej będzie

niedługi. Zwłaszcza w Polsce było niechęci i niewiary w stosunku do Ligi bardzo dużo. Przykro odczuwano jej stanowisko w kwestyi sporu litewskiego, zależność od jej decyzyj w sprawach stosunku do Gdańska, ingerencyę w sprawach mniejszości narodowych w Polsce. Polska, która nareszcie doczekała się bytu samodzielnego, uzyskała suwerenność, tak upragnioną, zobaczyła ją ograniczaną — przez Ligę Narodów.

Tymczasem stanowisko Ligi umacniało się. Kiedy pierwsze zebrania rady Ligi poprostu nie zwracały uwagi na siebie, przechodziły omal niepostrzeżenie, z biegiem czasu coraz więcej zaczęły wzbudzać interesu, coraz bardziej przyciągać wzrok państw Europy. Okazało się, że Liga stanowi ważny czynnik życia międzynarodowego, coraz ważniejszy.

Ale też w tym czasie uległ ciekawej zmianie charakter działalności Ligi. Zajmowała się ona i zajmuje kwestyami politycznymi par excellence; załatwienie jednej z nich zwłaszcza — sprawy Górnego Śląska — podniosło jej autorytet i w Polsce wpłynęło na zmianę pojęcia o niej. Jednakże zaczęła ona od kwestyj politycznych coraz więcej się zwracać do innych zagadnień życia międzynarodowego, coraz więcej podkreślać swoje zadania jako ułatwianie i zacieśnianie stosunków państw między sobą, przekształcać się w praktyce z organizacji jakby nadpaństwowej, w międzypaństwową.

By zrozumieć lepiej jej działalność, a więc i określić dokładniej stanowisko, jakie wobec

niej Polska powinna zająć, trzeba się poszczególnym działom pracy Ligi bliżej przypatrzeć. Można tak je podzielić:

1) Zapobieganie wojnom. Liga nie może zrzec się tego zadania, które stanowiło główny cel jej stworzenia. Ale sprawa ta zeszła na plan dalszy. Pracują nad przygotowaniem projektów o rozbrojeniu i ograniczeniu wyrobu amunicji jej komisye, lecz dotąd prace te niedaleko zaszły. Polska nie może z oka spuszczać tych spraw, gdy jej tak niebezpieczne położenie nakazuje dbać o pokój świata. Rozbrojenie, wzajemna gwarancya granic, najlepiej zabezpieczyłyby byt Polski, gdyby w nie można uwierzyć bez zastrzeżeń. Ale gdy tak nie jest, Polska musi baczyc pilnie, by jej nie rozbrojono wcześniej, niż tych, którzy mogą być dla niej groźni.

2) Sprawy polityczne. Liga załatwia sprawy polityczne rozmaitej natury; w przeglądzie jej działalności, ogłaszanym co miesiąc, sprawy te traktowane są — jedne jako polityczne, inne jako administracyjne, lecz trudno między niemi przeprowadzić jakąś granicę. Liga zajmowała się kwestyą rozstrzygnięcia sporu o wyspy Alandzkie między Szwecyą a Finlandyą, to znów sprawą granic między Albanią i Jugosławią, pomocy dla Austrii, stale nadzoruje zarząd okręgu Saary, poddanego administracji specjalnej, wykonywa kontrolę nad tem, jak przedstawia się zarząd dawnych kolonij niemieckich, oddanych w mandat państwom, które wojnę wygrały i t. d. Do tych spraw należą zwłaszcza sprawy, dotyczące się Polski. Dwie z nich dobiegły

już końca. Kwestyę Wileńszczyzny należy uważać jako usuniętą już z przed forum Ligi; z Górnym Śląskiem Liga prawie nic więcej nie będzie miała do czynienia. Za to stale zajmują i zajmować ją będą sprawy polsko-gdańskie. Jakie w stosunku do Ligi co do Gdańska zająć ma Polska stanowisko, mówiłem już wyżej. Ubocznie chcę zaznaczyć, iż sprawa Galicyi Wschodniej do zakresu działania Ligi zupełnie nie należy.

3) Sprawy komunikacyjne. Liga dąży do ułatwiania stosunków handlowych międzypaństwowych. W tym zakresie może się pochwalić znacznym sukcesem. Zebrany pod jej egidą zjazd międzypaństwowy w Barcelonie na wiosnę 1921 r., ułożył konwencye międzynarodowe o transycie i o wolności żeglugi na rzekach, mających znaczenie dla handlu międzynarodowego. Ważne one są także i dla Polski, która już je ratyfikowała; zastępują one przepisy specjalnego traktatu Polski z mocarstwami głównymi z 28 czerwca 1919 r. o transycie i o wolności żeglugi na Wiśle. Wykonanie tych konwencyj ściśle będzie związane z Ligą. Przypuszczać można, iż z biegiem czasu z Ligą złączone zostaną istniejące już instytucye dla międzynarodowego obrotu, jak pocztowe, kolejowe i t. d.

4) Sprawy socyalne. Liga zajmuje się żywo sprawami, mającemi socyalno-humanitarne znaczenie, np. zwalczaniem handlu żywym towarem, handlu opium, pomocą dla emigrantów rosyjskich, zwalczaniem głodu w Rosyi i t. d.

Specyjalnie Polskę bliżej interesuje zwalczanie chorób zakaźnych, zwłaszcza tyfusu plamistego. I ten dział ma tendencyę do coraz dalszego rozszerzania się.

Nie wymieniam z osobna sprawy popierania nauki, gdyż do niej Liga dopiero przystępuje.

Dwa drugie działy różnią się od dwóch pierwszych tem, że nie przedstawiają takich drażliwych momentów, jak tamte, przeciwnie nawet mają w sobie bardzo silne pierwiastki, które zbliżają narody, czy to na gruncie interesów handlowych, czy to uczuć humanitarnych. Obok nich jednak jeszcze jeden dział rozrastać się będzie w Lidze, bardzo drażliwy, a to:

5) Ochrona mniejszości narodowych. Traktaty pokojowe, z wyjątkiem wersalskiego, oraz specjalne traktaty, zawarte między mocarstwami głównymi z jednej, a Polską, Czechami, Jugosławią i Rumunią z drugiej strony, przepisały — w identycznych omal postanowieniach — zabezpieczenie praw mniejszości co do rasy, języka i religii w tychże państwach, a kontrolę nad ich stosowaniem przekazały Lidze Narodów. Takie zobowiązania nakłada się też państwowom, nowo do Ligi przystępującym, jak np. Litwie i t. d. Akcyą Ligi w tych sprawach już się zaczęła, lecz jest jeszcze w zawiązku. Widać atoli już obecnie, że przybierze ona bardzo znaczne rozmiary. W stosunku do Polski w Lidze porusza się sprawy Niemców w Polsce, oraz Rusinów (Ukraińców).

W przeciwstawieniu do bardzo taktownego postępowania Ligi w stosunku do Gdańska od-

bija zachowanie się jej, a to specjalnie sekretaryatu Ligi, w sprawie mniejszości narodowych w Polsce. Według przepisów traktatów, kwestyą nieprzestrzegania praw mniejszości rada Ligi może się zająć tylko na żądanie jednego z jej członków. Tymczasem sekretaryat Ligi zaczął skargi, wnoszone do Ligi wprost przez mniejszości narodowe, rozsyłać — bez żadnego badania ich wiarygodności — nie tylko członkom rady Ligi, co by jeszcze można usprawiedliwić, ale także rządowi wszystkich państw, będących członkami Ligi. W ten sposób wprost niestychane kalumnie przeciw Polsce były rozszerzane po świecie. Dopiero wspólna akcja Polski i Czech o tyle doprowadziła do zmiany tego postępowania, na razie tylko w stosunku do tych dwóch państw, iż skargi mniejszości muszą być komunikowane dotyczącemu rządowi i rozsyłane są dopiero z odpowiedzią tego rządu na zarzuty, o ile jej w określonym terminie ten rząd dostarczy; w wyjątkowych nagłych wypadkach wolno jednak skargi rozesłać natychmiast, zawiadamiając tylko o tem interesowany rząd. Sekretaryat Ligi z tej wyjątkowej procedury zgola niewyjątkowo korzysta. Sprawa ta powinna być przedmiotem bacznej uwagi ze strony naszego rządu. Obecnie przyjętego systemu postępowania nie można uznać za właściwy. W statucie Ligi nie ma podstawy nawet do tego, by skargi nie przez członka rady podniesione, lecz wprost przez mniejszości lub jakie państwo, były komunikowane wogóle choćby członkom rady Ligi, tembardziej wszystkim

państwowym, do Ligi należącym. Można mieć trochę nadziei, iż w sekretaryacie Ligi zapanuje chyba nieco inny duch w tych sprawach po uchwałach ostatniego zgromadzenia Ligi we wrześniu 1922 r., na którem podkreślono bardzo silnie, iż zadaniem Ligi jest nie tylko obrona mniejszości, ale także zwracanie mniejszościom narodowym uwagi, iż obowiązane są do lojalności wobec państwa, w którego granicach żyją. Łagodzenie tarć, nie ich rozgłaszanie, i zaost్రzanie przez to, powinno być zadaniem rady Ligi i jej sekretaryatu.

Tak się przedstawia w zarysie — z pominięciem szczegółów — obraz działalności Ligi; wystarczy on, sądzę, by wskazać, jak bardzo Polska jest zainteresowana w biegu spraw, należących do tej dziś już tak wielkiej instytucji międzynarodowego znaczenia. Musi Polska zdać sobie jasno sprawę, w jaki sposób zapewnić sobie w niej głos, a więc — praktycznie biorąc — jakie zająć stanowisko w stosunku do organów Ligi. Temi organami zaś są: 1) coroczne ogólne zebranie reprezentantów wszystkich państw, należących do Ligi, 2) rada Ligi, 3) jej sekretaryat i 4) specjalne zjazdy i komisye.

1) Zgromadzenie doroczne Ligi, posiadające postać sejmu, ma raczej znaczenie trybuny międzynarodowej, niż ciała, któreby prowadziło pracę Ligi. Zaznacza się to wyraźnie także w tem, że rada Ligi nie jest ciałem podporządkowanym zebraniu, ale z niem równorzędnem, a niekiedy do uchwały konieczną jest nawet zgoda obu czynników. Najważniejszą atrybucją

zebrania jest przyjmowanie do Ligi nowych członków, oraz wybór członków rady Ligi, zmieniających się co roku. Inne sprawy wchodzi pod obrady Ligi głównie jako tematy do pięknych dyskusyj nad sprawozdaniami rady Ligi z jej działalności, albo też stanowią punkt wyjścia dla programowych oświadczeń.

Ze względu na ten charakter obrad zebrani rocznych Ligi wskazaną jest rzeczą, by Polska wysyłała na nie z swej strony dobrych, efektownych mówców, mających znajomość psychologii narodów zachodnich, oczywiście znających zresztą dokładnie teren działalności Ligi. Tylko bowiem wtedy można być zrozumianym przez obcych, jeśli się przemawia kategoriami, które są właściwe ich myśleniu.

2) Rada Ligi Narodów, w której rękach właściwie leży kierunek działalności Ligi, składa się z reprezentantów kilku państw, mających przyznane stałe miejsca w radzie, oraz kilku wybieranych comocześnie. Pierwszych miało być według statutu Ligi pięciu; wobec odpadnięcia Stanów Zjednoczonych pozostało czterech, t. j. reprezentanci Francji, Anglii, Włoch i Japonii. Liczba drugich wynosiła również czterech. Byłoby rzeczą dla Polski korzystną, gdyby mogła zapewnić sobie w radzie Ligi miejsce stałe. Trudno o tem jednak myśleć w obecnych warunkach. Od początku przypuszczano ewentualność zmiany statutu Ligi w tym kierunku, iż po jakimś czasie zwiększoną zostanie liczba miejsc jednych i drugich. Przy tych pierwszych miano na myśli Niemcy i Rosję. Gdyby te dwa

kraje dostały stałe miejsca w radzie Ligi, tembardziej Polsce musiałoby zależeć na tem, by w niej też mieć reprezentację, a tak zapewnioną obronę swoich interesów. Rzucono myśl, by zapewnić miejsca w radzie dla związków państw, przedstawiających odpowiednią siłę liczebną, np. dla małej ententy łącznie z Polską. Ale w tym wypadku zmieniać musiałyby się państwa z takiego związku w wysyłaniu reprezentanta; można mieć wątpliwości, czy zawsze interesy polskie byłyby tam broniące. Czy nie właściwszą byłaby droga starania się o reprezentację dla Polski w związku z państwami bałtyckimi (licząc w to Szwecję, Norwegię i t. d.), gdy sprzeczności interesów na terenie Ligi między temi państwami rzadkoby chyba (o ile wyłącza się Litwę) występowały. Ale to muzyka przyszłości. W roku ubiegłym podniesiono tylko liczbę członków wybieranych do sześciu. Na razie więc trzeba dbać o to, by wśród dorocznych członków rady było jak najwięcej takich, którzyby sprawy Polski bezstronnie umieli ujmować. Do tego celu mogą prowadzić obecnie jedynie doraźne porozumienia przed każdymi wyborami.

Chcę jeszcze zaznaczyć jedną ważną okoliczność, na którą zwrócono mi niedawno uwagę ze strony znającej dobrze wewnętrzną działalność rady Ligi. Statut Ligi zostawia członkom rady zupełną swobodę działania, nie uważa ich za reprezentantów państw, którzyby obowiązani byli stosować się do kierunku polityki i zleceń swoich rządów. Początkowo jednak przeważało

właśnie to ostatnie pojmowanie ich stanowiska. Przecież zaczęli się członkowie rady uniezależniać, najpierw ci, których państwa, odległe, nie miały dość interesu, by wpływać na taki lub inny tok spraw załatwianych przez Ligę, a dla nich dość obojętnych, stanowisko zaś tych członków wpłynęło i na innych. Niejednokrotnie już zaznaczyło się nawet, iż postępowanie członków rady Ligi szło po zgoła innej linii, niż polityka ich rządów. Z tem trzeba się liczyć i przy wyborze członków rady zważać nietylko na to, do jakiego państwa członek rady należy, ale i na jego osobistość.

3) Sekretaryat Ligi jest w stosunku do zgromadzenia ogólnego i rady organem przygotowawczym i wykonawczym. Wobec jednak periodyczności zebrań Ligi, jak również posiedzeń rady, której członkowie sprawują różne inne funkcje i tylko na krótki czas przyjeżdżają na sesye, główny ciężar pracy w Lidze spoczywa na sekretaryacie. On zbiera materiały, zestawia je, doręcza referentom — członkom rady Ligi. Skład więc sekretaryatu ma znaczną doniosłość, dużo większą, niżby się napozór zdawać mogło. Wyższe stanowiska przy organizowaniu Ligi obsadzano w porozumieniu z rządami państw, do Ligi należących. Polsce miało przypaść jedno wyższe stanowisko. Nie otrzymała go. wskutek niedopilnowania sprawy ze strony Polski, a jako pretekstu usunięcia jej używano argumentu, iż Polska tak Lidze niechętna. Nie postarano się także ze strony polskiej o to, by na inne, niższe stanowiska w se-

ekretaryacie zapropomnować Polaków. Obecnie wprawdzie pracuje w sekretaryacie bardzo znaczna ilość Polaków w stosunku do członków innych narodowości, lecz — o ile mi wiadomo — swoje stanowisko otrzymało co najwyżej jeden lub dwóch tylko z nich z poręki rządu polskiego, inni zaś przez rozmaitego rodzaju stosunki. Jest kilku w pośród nich, którzy silnie polskość swoją akcentują i oddają swoją owocną działalnością w Lidze także Polsce usługę, dobrze ją tam przedstawiając. Przeważną zaś część tych obywateli polskich, będących urzędnikami sekretaryatu — to nie rdzenni Polacy, co do których poczucia narodowego polskiego zresztą nie mogę nic bliższego powiedzieć.

Powinien rząd polski w przyszłości chyba więcej dbać o to, kto z Polaków wchodzi w skład sekretaryatu.

4. Zjazdy i komisye, zwolywane przez Ligę w specjalnych kwestyach, mają na ogół charakter fachowy, jak np. zjazd barceloński z wiosny 1921 r., zwołany w sprawach komunikacyjnych, lub odbyty w r. 1922 w Warszawie zjazd w sprawie epidemij. Jeśli w obradach tych ciał biorą udział dyplomaci jako reprezentanci tych państw, to jednak zawsze w otoczeniu fachowych ekspertów, przedstawiających znajomość teoretyczną i praktyczną omawianych kwestyj. Nie potrzeba chyba zastrzegać, iż Polska tylko w taki sposób powinna swoje delegacye składać. Dotąd jednak niezawsze tak było. W każdym razie obecnie widać już pod tym względem postęp.

X. Chwila bieżąca.

W poprzednich rozdziałach rozpatrywałem naszą politykę zagraniczną nie pod kątem widzenia chwili bieżącej, lecz sub specie ustosunkowań, trwalszą podstawę mających, różnych państw do Polski i Polski do nich. Założenia tej polityki oczywista nie są niezmiennie — takich wogóle nie ma, wykazują one jednak, jedno w wyższym, inne w mniejszym stopniu, dążenie do pewnej trwałości, jak to zaznaczałem już poprzednio; z tej racyi można też mówić o polityce w pewnych okresach i jej kierunkach, nie jedynie o rozwiązywaniu jednorazowych zagadnień, zjawiających się na terenie polityki międzynarodowej, i znikających, by miejsca ustąpić innym.

Dla pełności obrazu chcę jednak tu skreślić i obecną, chwilową sytuację międzynarodową Polski; pozwoli to też stwierdzić siłę stałych kierunków polityki różnych państw europejskich, skontrolować na przykładzie słuszność poprzednich moich wywodów, wskazać, jak wyglądają chwilowe odchylenia polityki od zasadniczych linii, oraz jak wielki może być kąt tych odchyłeń. Tembardziej może to być rzeczą wskazaną ze względu na wyrabianie naszej opinii w stosunku do zagadnień polityki zagranicznej, gdy w ocenie zjawisk z tego zakresu zbyt skłonni jesteśmy do uczuciowych ocen, do przeceniania drobnych odchyłeń, upatrywania w nich zmian zasadniczej natury. Dość wskazać na ocenianie u nas ustąpienia z wido-

wni polityki międzynarodowej Lloyd George'a, na dopatrywanie się w niem jakiejś zasadniczej zmiany polityki angielskiej w stosunku do Francyi, a i do Polski także. Bliżej wyjaśnia to dalsze wywody.

Nie ulega wątpliwości, iż od upadku premiera angielskiego osłabił nacisk angielski w stosunku do Polski, a polityka W. Brytanii wykazuje jakby więcej dla nas życzliwości. Przypatrzmy się powodom tego.

Wypadki na terenie życia międzynarodowego Europy w ostatnich miesiącach — zmiana stosunku Anglii do Francyi, zachowanie się Anglii w sprawie niemieckiej i t. d. — znajdują się w bezpośredniej łączności z wypadkami w Wschodniej Azji, z wynikami wojny grecko-tureckiej. Prowadziła wojnę z Turcyą właściwie Anglia, która pobudzała do niej Grecyę; w ten sposób Lloyd George miał zamiar przeprowadzić zamiary angielskie co do ułożenia stosunków na bliskim wschodzie, nie drażniąc opinii angielskiej, bezwzględnie niechętnej jakiegokolwiek imprezie wojennej ze strony W. Brytanii, prowadził wojnę w interesie Anglii — ale cudzemi wojskami. Francya, której stanowisko w Azji Mniejszej starał się podkopać Lloyd George, sympatyzowała z Turcyą; podobnie życzliwie zwracały się do Turcyi Włochy, a to ze względu na ich antagonizm w stosunku do Grecyi, której daleko idące plany uważają Włochy za sprzeczne z ich interesami. Ostatecznie szala zwycięstwa przechyliła się na korzyść Turcyi; armia grecka w Azji Mniejszej została

zupełnie rozbitą. Turcy rozpoczęli marsz na Konstantynopol. Turków zbrojnie mogła zatrzymać tylko wspólna akcja ententy. Ani Francya jednak, ani Włochy nie okazywały oczywista do tego najmniejszej ochoty, a godziły się tylko na interwencję pokojową. W takich warunkach Anglia albo musiała sama wziąć na siebie ciężar wojny z Turcyą, albo przechylić się ku stanowisku francusko-włoskiemu. Polityka Lloyd George'a groziła, iż może przyjść do wojny angielsko-tureckiej; wobec stanowczej niechęci opinii angielskiej do angażowania się w takie kosztowne i niepożądane dla jej handlu przedsięwzięcie, Lloyd George musiał ustąpić. Upadek jego musiał oczywista pociągnąć za sobą zbliżenie do Francyi na gruncie sprawy turecko-greckiej, zgoła możliwe, gdyż obok sprzeczności w tej sprawie występują także i wspólności zapatrywań, zwłaszcza co do sprawy wolności cieśnin; polityki Anglii i Francyi co do bliskiego Wschodu nie są niemożliwe do pogodzenia.

Wobec zazębiana się spraw stosunków międzynarodowych, kwestya stosunku Anglii do Francyi co do sprawy turecko-greckiej nie mogła się nie odbić i na innych polach, na których oba te państwa mają ważne interesy, przede wszystkim na ich stanowisku w sprawie niemieckich reparacyj. Francuska dyplomacya postanowiła wykorzystać sytuację, widząc, iż Anglia potrzebuje Francyi, a mogąc za koncesyę ze strony Anglii w sprawie odszkodowań niemieckich płacić jej koncesyami na konferen-

cyi w sprawie turecko-greckiej w Lozannie. Anglia bezwzględnie za Lloyd'a George'a odrzucała propozycję francuską wywarcia presyi na Niemcy, by lepiej płaciły odszkodowania, przez okupację części ich terytoryum, mianowicie przemysłowego okręgu Ruhry. W tych warunkach Anglia musiała ustąpić; jednakże takie dyplomacya angielska znalazła rozwiązanie tej kwestyi, iż sama nie wzięła udziału w okupacyi, lecz zgodziła się, by ją na własną rękę podjęła Francya, ewentualnie z Belgią i Włochami. Motywowała tę swoją abstynencyę od akcji wspólnej względami na opinię angielską oraz na niewiarę w to, by taka represya doprowadziła do oczekiwanego przez Francję rezultatu.

W ten sposób na razie Francya zwyciężyła w tym dyplomatycznym pojedynku z Anglią, równocześnie jednak — znacznie osłabiła swoje stanowisko wobec Anglii, która niesłychanie sprytnie wyszła z tej sytuacji. Okupacya części Niemiec, wzburzająca te Niemcy jeszcze bardziej przeciw Francyi, połączona z znacznym wysiłkiem, absorbuje uwagę i siły Francyi. Będzie Francya musiała teraz być wobec Anglii znowu powolniejsza, na razie w rokowaniach lozańskich. Można czytać w naszych pismach zdanie, iż Anglia z życzliwością patrzy na akcyę francuską. Nie zdaje mi się, by trafnie to zdanie oddawało istotny stan rzeczy. Anglia chyba nie bardzo sobie życzy wzmocnienia stanowiska Francyi, co jej wogóle jest na rękę, nie zasmuci się też zapewne, jeśli impreza francuska nie zu-

pełnie się powiedzie. Tymczasem załatwi zgodnie z Francją sprawę wschodnią, przy poparciu nawet Francyi. A potem będzie miała wolne ręce. Gdyby próby francuskie nacisku na Niemcy nie uwieńczył skutek — a Anglia wyraźnie mówi, iż nie spodziewa się, by akcja ta się powiodła — Francya będzie musiała znowu porozumiewać się z Anglią, sama osłabiona w tym wypadku, gdy Anglia będzie silniejszą. Gdyby nawet polityka niemiecka Francyi uwieńczona została znacznemi rezultatami, to jednak wysiłek, choć wzmocni jej stanowisko, zmęczy ją i do późniejszej rozmowy z Anglią przystąpi ona nie w najlepszej formie, że użyję tego sportowego wyrażenia w tej grze dyplomatycznej, tak często sport przypominającej. Przytem jeszcze jedna uwaga. Jakkolwiek dla Anglii głównym motywem zgody na propozycje francuskie co do polityki wobec Niemiec były wypadki małoazjatyckie, nie bez znaczenia zapewne był wzgląd na Rosyę, idącą z Turcyą, i na coraz silniejsze zacieśnianie związku z Rosyą przez Niemcy. Grozić to może nowemi wojnami, gdyby Niemcom udało się w Rosyi stworzyć dla siebie podstawę wojskową do rewanżu. A Anglia tak wojny nienawidzi. Akcja francuska przez zajęcie obszaru Ruhry, arsenału niemieckiego, uniemożliwia próby niemieckie, wzmacnia pokój — oddaje Anglii usługę pod tym względem, bez jej wysiłku.

Wynik wojny turecko-greckiej i obecne ustosunkowanie Anglii i Francyi odbiły się także na stanowisku Anglii do Polski. W. Brytania

musiała dostosować do nich swoją polską politykę. Przedewszystkiem wskutek wypadków małoazyatyckich było rzeczą nieobojętną, jakie Polska zajmie stanowisko wobec nich, czy jest gotową w razie ewentualnego ich dalszego rozwoju czynnie wystąpić, nawet zbrojnie. Po stronie tureckiej opowiedziała się Rosya, przeciw stanowisku Turcyi i Rosyi Rumunia, której zależy na wolności cieśnin. Zaczęła się na horyzoncie zarysowywać możność konfliktu rumuńsko-rosyjskiego — a więc wyłoniło się pytanie, co zrobi Polska, związana — ale tylko w pewnych warunkach — przymierzem z Rumunią, czy stanie po jej stronie w razie uderzenia ze strony sowietów. Anglii zależałoby na tem, by Polska takie zajęła w praktyce stanowisko. Stąd potrzeba złagodzenia tarć polsko-angielskich, tak ostrych za czasów rządów Lloyd'a George'a. Zbliżenie zaś do Francyi tak samo działało i działa pośrednio w stosunku Anglii do Polski; wszakże Anglia w Polskę nie raz w swej polityce godziła tylko w tym celu, by trafić — Francję, jak o tem wyżej była mowa.

Rezultat takiego ukształtowania się stosunków dał się odczuć przedewszystkiem w sprawie Galicyi Wschodniej. Anglia nie uznała jej przynależności do Polski. Jednakże przeciw rozpisaniu wyborów do sejmu w Wschodniej Galicyi nie założyła żadnego protektu — nie chcąc w takich warunkach poruszać tej drażliwej kwestyi. I usunięcie generała Hakinga z stanowiska komisarza Ligi narodów w Gdań-

sku tej przyczynie przypisać również należy, a zapewne także załatwienie niejednej innej sprawy mniejszego znaczenia.

Nie znaczy to jednak, by zasadnicze stanowisko Anglii wobec Polski uległo zmianie. Dość wskazać na to, iż Anglia, choć spokojnie patrzyła na przeprowadzenie wyborów w Wschodniej Galicyi, jednakże nie uznała wyraźnie jej przynależności do Polski, jak również dotąd nie zaaprobowała wschodniej granicy Polski, ustalonej przez traktat ryski. Te atuty Anglia trzyma dalej w swoich rękach, na razie ich nie wygrywa, ale — czy kiedy znowu ich odkryć nie zechce?

XI. Zakończenie.

Omówiłem stosunki Polski z państwami, z którymi Polska styka się, i to czynnie, w swej polityce zagranicznej. Podkreślam, iż nie zajmowałem się tu stanowiskiem Polski wobec państw, co do których Polska nie weszła w jakąś bliższą aktywną działalność. Zgoła biernie bowiem przedstawiają się jeszcze relacje Polski z czynnikiem tak potężnym, jak Stany Zjednoczone, które, choć trzymają się zdala od politycznych spraw europejskich, przynajmniej oficjalnie, jednakże ciążą nad nimi bardzo wydatnie ze względu na swoją przewagę, a zdaje się zamierzają zmienić niedługo swoje postępowanie. Stosunek Polski do Włoch jest dotąd albo całkiem nie postawiony albo jakoś źle postawiony. A jednak czynnik to dziś

w Europie ważny; chęć Włoch, niedawno — w lecie 1922 r. — okazana, zajęcia się bliższego kwestyą Austrii, co i na relacye ich do Polski może silnie oddziaływać, nakazuje dobrze zastanowić się, jak nasz stosunek do nich ułożyć, by ukształtował się jak najkorzystniej, bez tych barier, które już zaszły (przy sprawie górnośląskiej), a w zgodzie z ogólnymi wytycznymi polskiej polityki zagranicznej (zwłaszcza co do Francyi). Zgoła brak wyrazu naszej polityce w stosunku do państw bałtyckich: Danii, Norwegii i Szwecyi, a przecież dość jest spraw, które Polskę z niemi łączą, jak zwłaszcza sprawa Bałtyku, kanału kilońskiego i t. d.

Wogóle cechą dotychczasowej naszej polityki zagranicznej jest pracowanie od wypadku do wypadku. Fakta, które zachodzą w tej dziedzinie, zmuszają dyplomację polską, by się niemi zajęła. I załatwia je ona, ale nie dość widać, czy umie je postawić na tle szerszej i głębiej obmyślanego planu działania. Ma się wrażenie, że są to tylko ciągle różne taktyczne posunięcia, nie dość związane zasadniczą myślą dokładnie opracowanego planu. Stąd to zaniedbywanie pewnych pól działalności, stąd też załamywanie się niejednokrotnie linii tej polityki, jej nieprzejrzystość, co nawet już szorstko Polsce wypomniano (Lloyd George). A już bardzo jaszkrawo zaznacza się w naszej polityce brak inicjatywy. Sprawy, która powinna być rozstrzygnięta, dyplomacja polska nie umie wysunąć we właściwej, korzystnej dla Polski chwili i doprowadzić do jej rozwiązania.

A wskutek tego niejednokrotnie taka sprawa jest wysuwana przez naszych partnerów w chwilach, gdy dla nas niepomysłnie układa się sytuacja. Używa się z chęcią środka przeciągania załatwienia pewnej kwesy. Niejednokrotnie to środek bardzo dobry i właściwy; ale przeciąganie tylko wtedy przynosi korzyść, jeśli służy do wybrania odpowiedniego momentu, by samemu wystąpić czynnie. Tak np. nie wyzyskano właściwej chwili po zawarciu preliminarjów ryskich, a przed podpisaniem definitywnego pokoju z Rosją, by uzyskać od mocarstw głównych uznanie ustalonych granic, zastrzeżone im w art. 87 traktatu wersalskiego (zwracam uwagę, iż nieścisłe jest często spotykane wyrażenie, jakoby chodziło o uznanie wogóle traktatu ryskiego, gdyż art. 87 dotyczy tylko granic, a nie także innych kwestyj, któremi traktat się zajmuje).

Te wady naszej polityki zagranicznej łatwo zrozumieć i — wytłomaczyć. Ogrom to był spraw, które przyszło załatwiać po powstaniu Polski, ilość zaś tych ludzi, którzy mogli zorientować się w tych trudnych sprawach, była bardzo szczupła. Brakowało im przytem wyrobienia praktycznego, a zwykle i odpowiedniego przygotowania. Niekorzystną było rzeczą, iż tak często zmieniali się kierownicy naszej polityki zagranicznej. Złe oddziaływał brak stałej większości sejmowej, któraby posiadała silnie zarysowany program polityki zagranicznej. Jeszcze gorzej dawały się odczuwać dysonanse między dążeniami politycznemi sejmu i naczelnika pań-

stwa w niektórych ważnych kwestyach. Braki zaś w doborze ciała dyplomatycznego zaznaczały się niekorzystnie w przeprowadzaniu spraw, a więc w taktyce postępowania przy łączeniu do określonych celów.

Dziś już jednak czas, by usunąć najważniejszy brak w tej polityce — wykończonego, zwanego w swej budowie planu. Te moje uwagi niechby choć w drobnej mierze dopomogły do jego ustalenia.



SPIS ROZDZIAŁÓW.

Wstęp	3
I. Polityka Francyi	6
II. Polityka Anglii	18
III. Stosunek Polski do Francyi i Anglii .	31
IV. Stosunek do Niemiec	41
V. Stosunek do Wschodu	49
VI. Stosunek do Czech i Małej Ententy .	59
VII. Stosunek do Litwy	79
VIII. Stosunek do Gdańska	85
IX. Stosunek do Ligi Narodów	100
X. Chwila bieżąca	111
XI. Zakończenie	117

**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM KEK 317565



000-317565-00-0